DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 138. Piątek, 11 (23) Czerwca. 1865 r.

Wychodzi codziennie oprócz dni następujących po Świętach uroczystych i niedzielach. — Prenumerata w biurze Dyrekcji, Ulica Miodowa Nr. 487 i Kantorach. — Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne k. 6, za 3-krotne kop. 8. — Artykuły nadsyłane do zamieszczania w Dzienniku nie zwracają się. — Listy przyjmują się tylko frankowane. — We wszystkiem co dotyczy Dziennika, należy odnosić się wprost do Dyrekcji.

Rok 2.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.— Miesięcznie kop. 67. — Bez odnoszenia w biurze Dyrekcji prenumerata nie przyjmuje się; — Numer pojedynczy kop. 5. — Za odnoszenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5. — Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20. — Półrocznie rs. 4 k. 60. — Kwartalnie rs. 2 k. 30. — Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się Rs. 1.

Z powodu nadchodzącego kwartału 3-go, i w obec coraz wzrastającej cyfry prenumeratorów, Dyrekcja uważa za stosowne prosić o jak najwcześniejsze zgłaszanie się z prenumeratą, szczególniej na prowincji, na właściwych stacjach pocztowych, gdyż tą drogą zapisane egzemplarze nie tylko dostarczane są najspieszniej i najregularniej, ale zarazem z oszczędzeniem porto, niezbędnego na posyłkę pieniędzy do Dyrekcji.

Opóźniający się sami sobie winę przypiszą, jeśli Dyrekcja, odbijając liczbę egzemplarzy odpowiednią wczesnym zapisom, nie będzie w stanie później zgłaszającym się dostarczyć całkowitego kompletu swego pisma.

Cena Dziennika pozostaje taż sama jak dotychczas, to jest:

w Warszawie, z roznoszeniem:
rocznie rs. 8 kop. 60.
kwartalnie „ 2 „ 15.
miesięcznie „ „ „ 72.
na stacjach pocztowych, w Królestwie: rocznie rs. 9 kop. 20
kwartalnie „ 2 „ 30

Prenumerata na stacjach pocztowych na mniej jak na kwartał nie przyjmuje się.

Pragnący odbierać Dziennik pocztą w kopertach, dopłacają oprócz tego kwartalnie rs. 1.

Do Cesarstwa Dziennik inaczej jak w kopertach prenumerowany być nie może.

S P I S R Z E C Z Y.

DZIAŁ URZĘDOWY

Warszawa, d. 10 (22) Czerwca.

Rada Administracyjna Królestwa, postanowieniem z d. 16 (28) Kwietnia r. b. N. 12,551, darowiznę rs. 2,700 aktem na d. 19 (31) Maja r. b. urzędownie sporządzonym i prawnie zaakceptowanym, przez Annę Mamroth, właścicielkę nieruchomości w miescie Kaliszu, dla miejscowego szpitala starozakonnych, uczynioną, w myśl art. 910 K. C. z zachowaniem praw osób trzecich i pod warunkami bliżej w testamencie wyszczególnionemi, zatwierdziła.

Dyrekcja Ubezpieczeń zawiadamia, że Główna Kasa Oszczędności z Kantorem Pomocniczym w gmachu szkolnym za kościołem Ś-go Aleksandra, przy alei Belwederskiej pomieszczonym, w tygodniu upłynionym do dnia 6 (18) Czerwca roku bież. włącznie, wydała książeczek nowych 69, na które, tudzież na dawniejsze w 258 wnioskach złożono rs. 5,583 kop. 90. Na żądanie zaś 75 uczestników (prócz procentu rs. 12 k. 56½ należnego za rok bieżący od całkowitych odbiorów) wypłaciła rs. 2,875 kop. 13 i umorzyła książeczek 20. Przeto uczestników 16,202, posiada kapitał rs. 559,122 kop. 65½.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Warszawa d. 10 (22) Czerwca.

Dziś prawie zupełnie brak wiadomości politycznych z Francji. W Paryżu zajmują się też głównie sprawami Meksyku, a szczególniej rozporządzeniami rządu związkowego; jakkolwiek ostatnie wiadomości z Ameryki wcale nie są niepokojące, jednakże te przyjazne objawy wcale nie wystarczają do zapewnienia umysłów co do przyszłości, a ogłoszony w tym przedmiocie w *Monitorze* artykuł oświadczający, że wysłanie świeżych wojsk do Meksyku będzie miało jedynie na celu utrzymanie w zwykłej sile korpusu okupacyjnego, nie zadowalnia *La Pres.*, której uwagi w tym względzie podajemy poniżej.

Ciało prawodawcze odrzuciło poprawkę do budżetu żądającą zaciągnięcia 140 miljonów pożyczki dla ustanowienia bezpłatnego wychowania elementarnego. Ta sama kwestja przedstawi się drugi raz izbie, przy roztrząsaniu projektu do prawa składającego na gminy obszerniejsze zastosowanie zasady bezpłatności, pod warunkiem przychodzenia gminom z pomocą pieniężną, dla wynagrodzenia ubytku w dochodzie z opłat szkolnych. Jakkolwiek ostatni ten projekt wymaga bez porównania mniejszych wydatków niż pierwszy, jednakże nie sądzą aby został przyjęty, z powodu drażliwości wielu bardzo członków ciała prawodawczego, w przedmiocie wychowania publicznego.

Projekta wycieczek letnich dworu francuzkiego, zostały nieco odmienione; wyjazd do Fontainebleau został odroczony i bardzo być może, że dwór wcale nie będzie tam rezydował. W takim razie cesarz po krótkim pobycie w Saint-Cloud zabawiłby kilka tygodni u wód w Bagnères de Luchon jak pisze *L'Europe*, lub też

FEJLETON DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

JEDEN Z TYSIĄCA.

SZKIC POWIEŚCIOWY SPÓŁCZESNY

przez

E. Z.

(ciąg dalszy, patrz Nr. 133.)

V.

W półtora miesiąca po wyjeździe malarza, pani Orlińska z Zosią pojechały do Warszawy. W parę dni potem przyjechał także Wacław i stanął u Pelsona. Malarz miał ładne mieszkanie umeblowane i utrzymane z prawdziwie kobiecą starannością. Osobliwie jego pracownia wyglądała jak cacko i nie widać w niej było śmieci, flaszek od wódki, resztek chleba i skórek od serdelków, tych nieodzownych akcesorjów malarskiego życia, przeciwnie, w pracowni była froterowana podłoga, wszystkie przyrządy malarskie, gipsy, kartony, stalugi stały jakoś na swojem miejscu całe a nie połamane.

Tego samego wieczora jeszcze po przyjeździe Wacława u Pelsona w mieszkaniu zebrało się kilkunastu młodzieży. Warszawa wtedy przedstawiała jakiś niezwykły widok. Wszystko fermentowało i wybuch był bardzo bliskim. Jaki to miał być wybuch i jak się mógł skończyć to łatwo było przewidzieć, zobaczywszy choćby tylko tę młodzież zebraną u malarza. Nie ożywiała ich żadna wielka idea, byli tylko rozgorączkowani—nie był to zapał który coś stwarza, ale po prostu jakieś chorobliwe usposobienie, które musi koniecznie zniszczyć organizm jeśli ratunek nie będzie prędki. Byli tam pomiędzy tą młodzieżą i tacy którzy od dzieciństwa przywykli marzyć o Polsce—egzaltowani ci i przesadzeni ludzie, byli niedołężni w wysokim stopniu. Było pomiędzy niemi i kilku takich których patrjotyzm datował się od chwili pierwszych demonstracji—dopiero wtedy dowiedzieli się oni że jest jakaś Polska. Ci ludzie byli najzaciętsi i z pomiędzy nich wyszli ci ministrowie, organizatorowie i dowódcy żandarmów-sztyletników. Ludzie ci nie mieli wyobrażenia o najprostszych w świecie rzeczach, nie mieli również i osobistej odwagi. Z takich indywiduów można zrobić po trzech latach żołnierza nędznego, i to jeszcze ujawszy w straszne kluby, a im się chciało rządzić i kraj zbawiać! pięknieśmy na tem wyszli! Pomiędzy temi ludźmi w niczem nie było najmniejszej zgody, szli oni naprzód powodowani jakimś owczym popędem, dokąd i gdzie to sami zdać sobie sprawy nie potrafili. Wacław był oburzony ich głupstwem, zarozumiałością i bezczelnością; gdy się zostali sami z Pelsonem, Wacław rzekł do malarza.

— Mój Henryku, jak też ty możesz przyjmować u siebie takich bałwanów, alež wiesz że najwłaściwsze dla nich miejsce jest gdzie w kafenhauzie albo bawarji. Przyznam ci się otwarcie, że gdyby to odemnie zależało kazałbym im wyliczać codziennie po trzydzieści rózg aż do skutku. Doprawdy tak nie widzę innego dla nich lekarstwa—jest to odrażająca hołota.

— Ależ Wacławie zlituj się! jak można tak sądzić ludzi poświęcenia, ludzi którzy umieją czuć i myślić i w każdej chwili gotowi są zginąć za ojczyznę. To są bohaterowie!

— Ha! ha! ha! zaśmiał się Wacław, poczekajno, wsadzę ja którego z twoich bohaterów na swego Alkohola—dla mnie będzie dość tej próby, jeśli nie zleci z niego i jeśli odważy się wsiąść—to ci przyznam że masz rację. Ale ja się założę że żaden z nich tego nie zrobi, choć tutaj tyle nagadali o sławnej jeździe polskiej. Wierzaj mi, ja znam się trochę na ludziach, to wszystko jest hołota bez charakteru i odwagi osobistej, tacy ludzie mogą być pionami, jeśli się ich notabane będą, że jak któren się ruszy z miejsca bez rozkazu, w łeb dostanie, ale nie im być bohaterami, nie im prowadzić innych ludzi. Wiesz wściekły na nich jestem! gdybym mógł lby bym im pourywał. I takie to błazny proszę cię strzelają do książąt—to już złość bierze człowieka, i jeszcze żaden z nich sam się na to nie odważy tylko wysyła jakiegoś ulicznika. Piękny dowód ich odwagi. Ciekawa rzecz bardzo jakby oni bili się za tę ojczyznę.

Wacław zgniewany położył się i zbył krótko malarza, któren chciał bronić swych gości mówiąc: Pomyśl sobie żeś i ty taki sam kiedy bierzesz stronę tych panów. Nie cierpię kłamstwa—a oni kłamią bezczelnie chcąc uchodzić za wielkich ludzi.

Nazajutrz malarz namówił gwałtem Wacława żeby poszedł z nim razem. Obiecał on mu wprowadzić go pomiędzy takich ludzi, którym będzie musiał z pe-

w Vichy, jak niesie wieść, która więcej zyskuje wiary.

Pomimo zaprzeczeń prasy florenckiej, *Pays*, *La Patr.*, *LaFr.* wciąż obstają za dokładnością podanych przez nich wiadomości co do pomyślnego obrotu układów Włoch z dworem rzymskim. *La Fr.* pisze w tym przedmiocie: „Jakkolwiek dzienniki włoskie i największa część „dzienników francuzkich podają sprzeczne wie„ści co do misji p. Vegezzi w Rzymie, możemy „zapewnić, że układy są na bardzo dobrej dro„dze, i że nie ma istotnej przyczyny, dla której„by należało wątpić o pomyślnem doprowadze„niu ich do końca.”. *Ind. Bel.*, która jest przekonana, że stronnictwo klerykalne i ultramontańskie wywołało trudności podczas nieobecności p. Vegezzi, wyznaje, że rząd francuzki trzymał się zupełnie na uboczu podczas tych układów. P. de Sartiges opuścił nawet Rzym po powrocie p. Vegezzi, aby nie dać powodu do sądzenia, że Francja chce wywierać jakikolwiek nacisk w jednym lub drugim kierunku. Oględną taką postawą rząd francuzki pozbawia papiestwo pozoru użalania się na prześladowanie. Lecz przed opuszczeniem Rzymu, p. de Sartiges miał przypomnieć, że okupacja francuzka żadnym sposobem nie potrwa dłużej nad termin dwuletni, oznaczony w konwencji 15-go września.

Niektóre dzienniki hiszpańskie donoszą, że jenarał Prim, którego wzywano ażeby powrócił do Hiszpanji, a którego obecne miejsce pobytu miało być niby nieznane, znajduje się we Włoszech, gdzie miał widzieć się ze swemi dawnemi przyjaciołmi Garibaldim i Omerem-Paszą; ostatnia ta okoliczność nie jest tego rodzaju, aby miała uspokoić podejrzenia rządu madryckiego. *La Epoca* z 16-go czerwca zapewnia, że pod tą datą spokojność w Walencji była zupełnie przywrócona i że procesja Bożego Ciała odbyła się tam z wielką uroczystością, wśród najlepszego porządku. Gubernator tego miasta zapewnia, że wiadomy mu już jest cały przebieg spisku. Z innej strony jednakże donoszą, że na granicy Katalonji odbywają się niepokojące ruchy. W jednej z małych miejscowości tamże położonych, miały mieć miejsce usiłowania powstańcze. Po wsiach znajdują się składy prochu i broni.

Do *La Patr.* piszą, że na radzie gabinetowej w Londynie z 17-go, opierając się na zdaniu adwokatów korony, uznano, iż reklamacje Stanów Zjednoczonych, z powodu przypuszczania okrętów skonfederowanych do portów W. Brytanji, nie są prawnie uzasadnione. Na posiedzeniu izby gmin z 20-go, podsekretarz stanu Layard oświadczył, że traktat handlowy ze związkiem celnym będzie potwierdzony zapewne w ciągu kilku dni, i że traktat ten nie obejmuje żadnej taryfy.

Podług wyznań *Botsch.*, organu gabinetu wiedeńskiego, Austrja w swej odpowiedzi z 18-go na ostatnią depeszę pruską oświadcza, że zgadza się zupełnie na instrukcje, jakie gabinet berliński udzielił p. Zedlitz w celu przygotowania wyborów do stanów szlezwicko-holsztyńskich, i że obiecuje przesłać podobne instrukcje p. Halbhuberowi. Co się tyczy wydalenia księcia augustenburgskiego, czego koniecznie wymagają Prusy, Austrja odwołuje się do poprzednio udzielonej odmowy, przywodząc, iż wcale niesłyszała, aby książę wywierał jakikolwiek nacisk nielegalny na ludność. Co się zaś tyczy wymaganego przez Prusy zrównania pomiędzy księciem augustenburgskim a w. księciem oldenburgskim, Austrja nie widzi możności zaprowadzenia równości pomiędzy różnemi pretendentami, gdyż Prusy także stawiają roszczenia do posiadania księstw, a nietylko że posiadają wojska w tym kraju, ale nawet mają udział w ich rządzie. Austrjacka izba deputowanych na posiedzeniu z 20-go przyjęła projekt do prawa, przedłużający na trzy miesiące pobór podwyższonych obecnie podatków.

Pomimo poddania się armji jen. Kirby Smith, zdaje się, że skonfederowani posiadają jeszcze kilka punktów obwarowanych w Teksasie. Podług ostatnich bowiem wiadomości z Nowego Jorku z daty 10-go, wojska związkowe zajęły Brownville, i forty wystawione przy przejściu Sabiny; spodziewano się także rychłego poddania się Galvestonu. W Nashville, z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar, skutkiem którego zniszczone zostały składy żywności na 10 miljonów dolarów.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczony poniżej na korespondencję ze Lwowa, Paryża, Zurichu i Florencji.

---

* *Patr. Z. Pleszew, 14 Czerwca.* Subhastacje w tutejszym powiecie zasługują na uwagę z tego względu, że zgłaszający się do kupna niemcy z innych prowincij, cofają się z licytacji za każdym razem, gdy kto daje za morgę więcej niż 50 talarów. Zjawisko to powtórzyło się także wczoraj. Jak skoro ofiarowano za dobra Janków 50,000 talarów, 6 do 8 niemców wycofało swe kaucje i zrzekło się dalszego licytowania. Polacy przeciwnie nie odstępują zwykle od targu, chociażby mieli drożej zapłacić. Pocieszają się oni tą słodką myślą, że mienie polskie nie przechodzi w ręce niemieckie.

---

* *Le Mon. Un. Paryż, 18 czerwca.* Cesarz przyjmował dziś w Tuileries, na posłuchaniu szczególnem, jenerała-adjutanta Najjaśniejszego Cesarza Ruskiego, księcia Wittgensteina, któremu powierzono doręczyć jego cesarskiej mości list od Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra, oraz oznaki orderów ruskich, udzielonych księciu następcy tronu francuzkiego.

* *La Fr. Paryż, 19 czerwca.* Jak najpiękniejsza sprzyjała pogoda wczorajszemu obchodowi uroczystości Bożego Ciała. Bez przekraczania przepisów, zabraniających procesij na zewnątrz kościołów, zdołano nadać tej uroczystości pewną okazałość, zwłaszcza w kilku parafjach, których kościoły mają dostateczną przestrzeń. W kościele Nôtre-Dame nabożeństwo celebrowane było przez arcybiskupa.

*. *Nordd. A. Z. Paryż, 15 czerwca.* Paryż ma w tej chwili dziwną fizjonomję. Place, na których stoją zwykle fiakry, są puste, turkot kół na ulicach prawie zupełnie ustał, można rozmawiać na ulicy bez zbytniego podnoszenia głosu i można przejść wygodnie z jednej strony na drugą, nie obawiając się wcale przejechania; zdaje się, jak gdybyśmy znajdowali się na ulicach miasta prowincjonalnego. Powodem do tego dziwnego zjawiska jest to, że i tutejsi stangreci, używani do fiakrów, poszli także nareszcie za popędem ducha czasu i przestali wywijać batem, w nadziei uzyskania większej zapłaty. Podobne świętowanie, pominąwszy już tę okoliczność, że daje się bezpośrednio we znaki publiczności, ma jeszcze szczególny charakter o tyle, o ile biorący w niem udział nie należą do wolnej gałęzi przemysłu, jak inni robotnicy, którzy zaczęli niedawno dopominać się u swych pa-

---

wnością oddać sprawiedliwość. Wacław zgodził się i poszedł z malarzem. Kto znał w owym czasie Warszawę, ten sobie zapewne przypomina te rozmaite towarzystwa, w których zbierali się ludzie niby z wyższemi pojęciami. Takich towarzystw było w Warszawie kilka, pospolicie około jakiejś kobiety, autorki skupiali się inni ludzie. Do takiego to właśnie towarzystwa wprowadzał malarz Wacława. Było zgromadzenie u samej autorki, która tutaj miała władzę nieograniczoną. Trudno się było dostać do tego zaczarowanego koła w którem przyjmowano tylko samych wybranych. Malarz uprzedził autorkę że jej przyprowadzi Wacława, któren czuje uwielbienie bez granic dla niej i jest człowiekiem wielkich nadziei. Na taką rekomendację autorka pozwoliła złożyć czołobitność Wacławowi. Już było dosyć osób zebranych gdy przyszedł malarz z Wacławem. Malarz przedstawił go autorce, siedzącej na sofie w towarzystwie jakiejś starej zatabaczonej z czerwonym nosem baby, otoczonej kilku młodemi ludźmi, którzy stojąc w pełnych uszanowania postawach, słuchali jej wieszczych słów. Wacław skłonił się z uszanowaniem, autorka przyjęła ten hołd należny sobie lekkiem skinieniem głowy, nie przestając prowadzić dalej rozmowy. Wacław tak zimnym przyjęciem cokolwiek zmięszany, widząc że wszyscy na niego z wysoka patrzą, zaczął się rozglądać na około siebie, i pochwyciwszy malarza jął go się rozpytywać:

— A kto to jest ten młody blondyn w niebieskich okularach?

— To jest student akademji medycznej, którego wypędzono za tę awanturę z egzaminami w której się bardzo ładnie znalazł, jest to człowiek rzadkiej cnoty.

— A ten niski brunet, zdaje mi się że starozakonny.

— To jest wzór uczciwości żydowskiej—wrócił niedawno z Orenburga.

— A ten w okularach złotych z czarną brodą, już dosyć podżyły.

— To Sybirczyk! Zesłany niepamiętam już za jaki spisek. Co on wycierpiał! a jednak jeszcze się nie wymawia od udziału w niczem.

— A ten pan bez zarostu?

— Jakto! ty go nie znasz! Wszak to jest mocny *** najrozumniejszy człowiek u nas.

— Czy on co napisał?

— Nic!

— Czy co zrobił takiego?

— Nic! Ale nikt nie ma więcej od niego nauki, a co to za zdolności, a co za uczciwość!

— No proszę, a ja o tem nie wiedziałem? A kto jest ta stara panna?

— Mój Wacławie jaki też z ciebie szyderca, to jest panna *** znakomita fortepianistka. Najmniej piętnaście znakomitości tego rodzaju o których nikt nie wiedział naliczył malarz. Wacław widząc wzajemnie oddawane sobie hołdy przez tych ludzi, zaczął sądzić że przyszedł do domu warjatów. Zawiązał rozmowę z kilkoma, rozmowa się rwała zaraz, z wysoka ci wielcy ludzie spoglądali na Wacława i zbywali go jako niegodnego kilkoma słowy. Rozmowy które pomiędzy sobą prowadzili mężczyzni i kobiety, były nastrojone wysoko patrjotycznie. Wacław nigdy w życiu nie słyszał tylu głupstw ciągle i bezustannie powtarzanych. Jakiś uczony numizmatyk sadził się na koncepty. Ale dowcip jego prawdziwie zabytek archeologiczny, który rozśmieszał całe towarzystwo, gniewał Wacława. Archeolog gryzł orzechy i łupinami rzucał na dwie młode panienki, odwracając się za każdą razą, z miną psa któren ściągnął kawał pieczeni. Panienki się oglądały kto to taki rzuca łupinami. Wszyscy się śmieją.

— A to pan! powiedziały panienki do archeologa.

— Ja... nie! to ten pan, rzekł archeolog, wskazując na Wacława—to on taki niegrzeczny.

Wacław udał że się śmieje, ale radby był wytargać za uszy archeologa. Wszyscy jednakowoż byli niezmiernie zadowoleni, gdyż archeolog był powszechnie uznanym za nadzwyczaj dowcipnego.

Nareszcie umilkły rozmowy i zastęp wielkich ludzi skupił się około fortepjanu. Co to będzie, pomyślał sobie Wacław. Malarz się zbliżył do niego i jakby go objaśniając powiedział:

— Słuchaj! panna *** będzie improwizować!

Pokazała się niemłoda panna *** z twarzą natchnioną i z gołemi po łokcie rękami usiadła do fortepjanu. Co z sobą wyrabiała trudno opisać. Wacław widział gdzieś podobną karykaturę na parawanie, jak ją artysta pochwycił w chwili kiedy z rozrzuconemi krótko obciętemi włosami, rękami dokonywała cudów gimnastycznych, całą swoją osobą pochylając się naprzód, lub też gwałtownym ruchem w tył na poręcz krzesła zwieszając. Improwizacja zrobiła na Wacławie wrażenie miauczących dziko kotów w nocy na dachu. Skończyła się, a cały tłum czekał co wyrzeknie autorka.

— Ślicznie! powiedziała i cały tłum różnorodnemi głosami wrzasnął. Ślicznie!...

Wacław już podchodził do malarza, chcąc mu powiedzieć, że dziękuję za towarzystwo warjatów, gdy weszła młoda prześliczna blondynka. Wacław zobaczywszy ją zapomniał o wszystkiem i z rozkoszą napawał się widokiem tej kobiety, którą zdawało mu się że zna gdzieś oddawna i że ją w snach swoich widywał. Miłość czasami potrzebuje dość długo się rozwijać, czasami wybucha odrazu gwałtownie na sam widok jakiejś osoby, która jest niejako urzeczywistnieniem marzeń i tego czego pragniemy. Wacław na widok pięknej blondynki został owiany nieznanem mu dotąd uczuciem. Zapomniał o wszystkiem i podbiegłszy do malarza prędko zapytał się go:

— Kto to jest ta piękna panna? Malarz się uśmiechnął.

— To moja kuzynka Wanda. Nieprawda że piękna! Czekaj zaraz cię z nią zapoznam.

Malarz przedstawił Wacława swojej kuzynce która przyjęła go z lekkim uśmiechem. Wacław usiadł obok niej i nie zważajęc już na nic zupełnie co się około niego działo, cały zatopił się w swojej ślicznej sąsiadce.

tronów o wyższą zapłatę, lecz ugodzeni zostali przez towarzystwo *des petites voitures*, które posiada dla swego przedsięwzięcia przywilej cesarski. Przez tę szczególną okoliczność, świętowanie stangretów wchodzi w zakres polityczny, i dzienniki przemawiają w długich artykułach wstępnych za świętującymi stangretami lub przeciw nim. Większość gazet obrała pierwszą z pomienionych dwóch dróg. W ogóle panuje przekonanie że zmonopolizowanie podobnej potrzeby, niezbędnej dla użytku codziennego, jest nieusprawiedliwionem, i w tem właśnie zmonopolizowaniu upatrują przyczynę tego, iż każda z dwóch stron usprawiedliwia się w swój sposób, tak iż podczas gdy towarzystwo powozów publicznych oświadcza, że w obec złego stanu jego przedsięwzięcia, nie może podwyższyć zapłaty stangretom, ci ostatni przeciwnie dowodzą, że nie mogą wyżyć z dotychczasowej zapłaty. Wszyscy wyglądają z ciekawością, jak się zakończy ta kwestja, będąca bezwątpienia najżywotniejszą z obecnych kwestij dziennych. Nie ulega wątpliwości, że wezwanie w dniu dzisiejszym prefekta policji p. Boitelle i prefekta departamentu Sekwany p. Haussmanna przed radę ministrów, pozostaje w związku z czynionemi przez rząd usiłowaniami pogodzenia obu stron. Tymczasem każdy sobie daje radę jak może. Najdziwaczniejsze stare powozy zostały w ruch wprowadzone za zezwoleniem policji, tym razem nadzwyczaj wyrozumiałej, i pozostają w rażącej sprzeczności z kursującemi w Paryżu powozami najnowszej mody.—W tymże względzie *Jour. des Déb.* z 18-go b. m. pisze między innemi: Znane są nam wprawdzie pretensje stangretów, a z tych niektóre wydają się nam dość słusznemi, lecz nie wiemy, co towarzystwo może im zarzucać. Musi być, jak to zwykle bywa w podobnych wypadkach, jakaś z obu stron przesada. Cokolwiekbądź, obecne świętowanie, które dotyka bezpośrednio publiczność, wydaje się nam argumentem stanowczym, przemawiającym nie przeciw prawu o koalicjach robotników, lecz przeciw monopolowi, oddającemu jeżeli nie wszystkie powozy publiczne, to przynajmniej większą ich część, w ręce jednego towarzystwa. Widocznem jest, że gdyby ta masa powozów była podzieloną na małe części pomiędzy wielką liczbę właścicieli, zamiast co ma należeć do jednego towarzystwa uprzywilejowanego, że w takim razie świętowanie, od którego cierpi Paryż, byłoby niemożebnem, albo przynajmniej nadzwyczaj ograniczonem, dowodem czego służy ta okoliczność, że stangreci niewielkiej liczby powozów publicznych, należących do prywatnych właścicieli, nie poszli za przykładem swych kolegów, zostających w służbie u towarzystwa *des petites voitures*.

* *Patr. Z.* Agitacja w znanej sprawie deputowanego Virchowa trwa jeszcze i przybiera wielkie rozmiary. Stowarzyszenia okręgowe, zgromadzenia obywateli miejskich, stowarzyszenia wyborców, wszystko to zostało w ruch wprowadzone dla podawania adresów bądź samemu p. Virchowowi, prezesowi bądź izby deputowanych Grabowowi. Adresa te pełne są oświadczeń przeciw pojedynkowi i przeciw jakimkolwiekbądź ograniczeniom parlamentarnej wolności słowa. Lecz właściwe jądro kwestji jest w tych adresach pominięte. Chodzi tu przedewszystkiem bynajmniej nie o sam pojedynek. Nie chodzi tu również o swobodę słowa, lecz po prostu o kwestję: w jaki sposób może być uzyskane od członków izb sejmu zadosyćuczynienie za obrazę wymierzoną przeciw innym członkom tychże izb lub przeciw trzecim osobom.

* *Schl. Z.* Baron Werther, ambasador pruski w Wiedniu, miał znowu 15 b. m. długą konferencję z hr. Mensdorffem. Powiadają że na tej konferencji, kwestja zwołania stanów w księztwach nadelbańskich została całkiem na uboczu pozostawiona i że chodzi obecnie jedynie o nieustanne usiłowania Prus co do uzasadnienia równości praw obu pretendentów. Lecz wWiedniu spoglądają na tę dążność Prus z wielką nieufnością, sądzą bowiem, że p. Bismarckowi chodzi przedewszystkiem, a może i jedynie o to, ażeby książę augustenburgski został usunięty. Obawiają się mianowicie w Wiedniu tego, ażeby w razie usunięcia pomienionego księcia, Prusom nie powiodło się zrobić z łatwością *tabula rasa* i zyskać poparcie dla swych własnych roszczeń. Zdaje się, że Prusy opierają się na układzie zawartym z wielkim księciem oldenburgskim i pozostającym w jak najściślejszym związku z tą nową dążnością, i z tego to powodu gabinet wiedeński jest nieprzychylnym dla tego nowego zwrotu kwestji.

* *Wand.* Nowe czasopismo pod tytułem *Politische Wochenblatt*, które baron Eötwös postanowił wydawać w Wiedniu, i który to projekt był następnie zaniechany, wychodzić zacznie z dniem 1-m przyszłego miesiąca, pod redakcją odpowiedzialną p. Karola Keleti'ego.

* Dziennik londyński *The Pres*, twierdzi znowu, pomimo zaprzeczeń które otrzymał, że lord Palmerston postanowił wycofać się z gabinetu po wyborach i że hr. Russell i p. Gladstone zgodzili się na pewne układy co do podstaw nowej kombinacji ministerjalnej. Dziennik pomieniony powiada mianowicie: Żałować należy, że lord Palmerston nie chce wtajemniczać naród w swe zamiary, ani też przyznać się publicznie do swego niezmiennego postanowienia. Dzienniki ministerjalne objaśnią może, dla czego ministrowie postanowili raptem rozwiązać jak najprędzej parlament. Mówiono niedawno, że posiedzenia zakończą się prawdopodobnie ostatnich dni lipca; dziś zaś mówią, że zamknięcie parlamentu nastąpi 5-go lipca, albo nawet wcześniej. Wiemy, że zwykły bankiet ministerjalny, dawany przy zamknięciu posiedzeń parlamentu, wyznaczony został na dzień 24-y b. m. Pierwszy minister mógłby z łatwością rozwiązać kwestję przez posłanie okólnika do wyborców z Tivertonu i przez oświadczenie, że jeżeli stan jego zdrowia i jego siły na to pozwolą, zamierza pozostać u steru rządu. Powtarzamy, że wycofanie się jego jest postanowione, czas zaś przekona, czy jesteśmy dobrze lub źle poinformowani.

---

* *La Pres.* nieuspokojona artykułem *le Mon. un.* oświadczającym iż do Meksyku wysłane będą wojska tylko dla utrzymania w zwykłej sile armji okupacyjnej, powiada pomiędzy innemi: W artykule tym jedno niepokoi nas słowo; w zeszłym roku na posiedzeniach ciała prawodawczego, zapowiadano nam, że armja nasza zostanie odwołaną; a termin tego odwołania wskazywano na r. 1865. Po tem oświadczeniu, wyznanie iż armja okupacyjna ma być utrzymana w zwykłej sile wskazuje zapomnienie o obietnicach i odsłania niepokojący widok zajęcia nieograniczonego. Postanowienie to tembardziej nas dziwi, że wiadomości z Ameryki są mniej przerażające. Werbunki dla Juareza prawie zostały zaniechane; rząd amerykański wystąpił przeciwko nim na podstawie prawa z 1818; jeden z nowojorskich dzienników posunął się nawet do przypuszczenia, iż w niedługim czasie nowe cesarstwo zostanie uznane przez gabinet washingtoński. Nie podzielając tego przedwczesnego optymizmu dziennika amerykańskiego, powiemy, że w istocie, jakby się zdawało, Ameryka chce zamknąć się w sobie, i jedynie zająć się zagojeniem swych ran. Jeżeli nie wierzymy w jej bezinteresowność, wierzymy w jej znużenie.

* *Tim. Nowy-Jork, 6 czerwca.* Depesze z San-Francisko z 30-go maja donoszą, że projekt emigracji czyli wyprawy do Meksyku, uważany jest jako całkiem zaniechany. Przewódcy tej wyprawy wezwani zostali do stawienia się przed sądem przysięgłych, jako obwinieni o pogwałcenie praw neutralności.

* *Ind. Bel.* Podczas gdy w Europie, na wiarę depesz telegraficznych, zwykle niedokładnych, potępianie jest postępowanie nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych, opinja publiczna w Ameryce zdaje się zrzekać całkiem swych obaw, jakie obudziły niektóre poprzednie wypadki z życia p. Johnsona. Administracja jego jest dotąd w zupełnej zgodności z usposobieniem umysłów publiczności, i reprezentuje on w swym gabinecie znaczną większość ludu amerykańskiego, który życzy sobie, ażeby środki wyjątkowe, spowodowane wojną, ustąpiły jak najrychlej miejsca położeniu normalnemu i ściśle konstytucyjnemu. Prezydent Johnson zmiękczył już srogość wyjątków wyszczególnionych w jego dekrecie o amnestji, powodując się w tem względami słuszności i ludzkości; przyznaje

---

Wyszedł rozmarzony. Zaprowadź mnie do jej rodziców, rzekł do malarza na drodze.

— A hrabina? spytał się go malarz.

— Wiesz że można wierzyć memu słowu—odpowiedział namiętnie Wacław—nigdy naprawdę nie kochałem hrabiny, i przysięgam ci że od dzisiaj wszystko pomiędzy nami już zerwane.

— Kiedy tak to cię wprowadzę jutro, powiedział malarz, a Wacław rozkołysany całą noc usnąć nie mógł.

Nazajutrz Pelson wprowadził Wacława do domu swych krewnych. Ojciec Wandy był dosyć znacznym urzędnikiem, i rodzice jej byli ludźmi bardzo godnemi i poważanemi wszędzie. Wanda była jedynaczką. Piękna ta kobieta która odrazu wzbudziła taką namiętność w Wacławie, była zimną jak marmur. Wanda zupełnie nie miała serca, a główka jej, o! w tej główce tak było poprzewracane wszystko do góry nogami jak w zrujnowanym domu. Wanda żyła już od dawna w towarzystwie w którym ją wczoraj spotkał Wacław. Autorka bardzo ją lubiła, nazywając ją swoją wychowanicą, a cała rzesza ludzi którzy bili czołem autorce, otaczali również uwielbieniem i jej ulubienicę. Wanda była piękna, a hołdy jakie oddawano jej zepsuły ją zupełnie. Przytem ciągłe towarzystwo egzaltowanej i przesadzonej autorki i improwizatorki, zaszczepiły w Wandzie chorobę straszną—patrjotyzm, który sam nie wie czego chce, sam nie wie dokąd dąży, potrzebuje tylko bezustannych kadzideł dla osoby dotkniętej tą chorobą i bezustannego pozowania przed całym światem—w jakiejś szacie wielkości lub męczeństwa. Taka to była Wanda—pragnęła żeby ją wszyscy uwielbiali bez granic—zdawało jej się że to się z jej prawa należy, a innym nie czuła się obowiązaną nic dawać w zamian. Wanda jak wszystkie kobiety nie mające serca, odrazu przeniknęła jakie uczucie wzbudziła w Wacławie. Nie zainteresowało ją to bynajmniej, nie wzbudziło w niej żadnego współczucia — zaczęła się bawić Wacławem, gdyż ci panowie którzy bywali u autorki znudzili ją oddawna, potrzebowała kogoś nowego.

Wacław zabawkę młodej kobietki wziął za wzajemność i zanurzał się w niej rozkochał.

Parę tygodni Wacław bawił w Warszawie ciągle bywając u rodziców Wandy, którzy miłem patrzeli okiem na konkury Wacława. Malarz im powiedział bowiem że to jest człowiek na którego liczyć można. Pani Orlińska z Zosią już wyjechała na wieś, gdy Wacław zabrawszy z sobą malarza podążył za niemi.

Gdy Wacław tak się zakochał w Wandzie, malarz niemniej na serjo zaczął myśleć o Zosi. W Warszawie bezustannie towarzyszył wszędzie Zosi, która niczem nie dała mu poznać że mu jest niechętną. W Zosi Pelson wzbudził dziwne uczucie, był to niejako kaprys kobiecy. Pójdę za niego, mówiła do siebie Zosia—wesprę tę słabą istotę, obdarzoną takim talentem. Kocha mnie, więc zrobię to dla niego i dam mu życie w ofierze. Tak myślała Zosia, a Pelson ośmielony dobrem przyjęciem jakiego zawsze od niej doznawał, przyjechawszy na wieś oświadczył się. Zosia go przyjęła. Pelson uszczęśliwiony odjechał do Warszawy, a z nim i Wacław, któren nie zajrzał zupełnie do Nagórek.

Długo Wacław tą razą bawił w Warszawie. Oświadczył on się rodzicom Wandy. Rodzice mu odpowiedzieli że nic nie mają przeciwko temu, ale niech córka ich w tym względzie ostatecznie zdecyduje.

Wanda Wacławowi nie dała żadnej odpowiedzi, zaczęła tylko przyjmować go od tego czasu tak zimno, że Wacław namiętnie rozkochany, był w rozpaczy. Nie potrafił on zjednać sobie autorki i improwizatorki, gdyby to uczynił mógłby był mieć jakąś nadzieję, ale autorka dowiedziawszy się że o Wandę stara się jakiś *obywatel* ze wsi, któren raz tylko był u niej i nawet poważa się nazywać jej dom szpitalem warjatów, głośno powiedziała że jej wychowanka pójdzie za mąż za człowieka zasługi a nie za żadnego obywatela.

Na same święta Bożego Narodzenia przyjechał na wieś Wacław z Pelsonem. We dwa dni po powrocie z Warszawy odebrał list od Laury. Wacław był zrozpaczony, list Laury dobił go do reszty. Hrabina pisała do niego żeby przyjechał. W liście jej nie było ani jednego wyrzutu, była tylko prośba tak błagalna, że Wacław do głębi wzruszony tym listem, czemprędzej pojechał do Nagórek.

Dawno już nie widział Laury; zastał ją w budoarze, w postawie półleżącej, wybladłą i smutną. Wyciągnęła rękę na powitanie. Wacław usiadł przy niej nic nie mówiąc.

— Ty kochasz inną Wacławie, rzekła pierwsza hrabina, przenikliwie patrząc w oczy Wacławowi.

Wacław milczał, ciężar mu spadł na piersi że ani słowa nie mógł mówić. Hrabina wstała i stanęła przed nim. Oczy jej błyszczały i nozdrza się rozdęły.

— Słuchaj Wacławie! rzekła Laura, a słowa wychodziły z ust jej dźwięcznie i płynnie—ja ci tego za złe nie mam—inaczej nawet być nie mogło,—ja w tobie nie mogłam obudzić miłości—ja jestem kobietą upadłą. Laura spuściła głowę na piersi. Jedną mam tylko prośbę do ciebie Wacławie, tu głos jej był urywany i drżący—kochaj mnie jak siostrę—gdyż ja... ja ciebie kocham... na wieki... Hrabina usiadła na kanapie i dwie łzy z oczu jej popłynęły.

Wacław porwał się i pocałunkami osypał rękę Laury.

— A więc w każdym twoim smutku, w każdej radości, przyjdź do mnie Wacławie i podziel się ze mną wszystkiem jak z... siostrą... powiedziała hrabina z wolna usuwając swą rękę.

. . . .

. . . .

Wybuchło powstanie, Wacław wywiózł matkę i siostrę do Warszawy. Hrabina także wyjechała do Warszawy i zajęła mieszkanie w swoim własnym domu. Niedługo po przyjeździe Wacław poszedł odwiedzić Wandę. Zastał ją z drugą jakąś niemłodą panną, zajętą pakowaniem kapturów i przeczytowaniem jakichciś depesz. Wacław skłonił się głęboko Wandzie, tysiącą

mu to ogół dzienników republikańskich i demokratycznych. Wykaz statystyczny umieszczony w *World* podaje na 175,000 liczbę osób wyjętych z pod dobrodziejstwa amnestji; nie ulega wątpliwości, że ten środek rządowy rozciągnie się do większej części tych osób, mianowicie do wojskowych i jeńców wojennych, oraz do kategorji właścicieli ze Stanów południowych.

* *La Patr.* Trudno sobie wyobrazić, jakich opinja publiczna w Stanach Zjednoczonych dopuszcza się nadużyć, do których dopomaga jej prasa perjodyczna. Gdy chodzi o Jeffersona Davisa, jeden z dzienników głosi, że potrzebaby, ażeby „ten człowiek miał dwa „życia, dla tego żeby można go było tem bardziej „torturować!” Chcą więc dla niego koniecznie śmierci, i to jeszcze przed osądzeniem go. A gdy zostanie ukarany śmiercią, co zrobią z jego trupem? Takie sobie zadają pytanie! Lecz obaczmy najpierw, jak chcą ażeby umarł. Pewien yankes, pisząc do jednego z dzienników bostońskich, poddaje myśl, ażeby zaniechano wszelkich zwykłych formalności sądowych i ażeby p. Davis został stracony w którymkolwiek punkcie centralnym, gdzie mogłyby widzieć, jak go wieszają, masy tych, ktorzy życzą sobie patrzeć na *zgon zdrajcy*. Inny korespondent chciałby, ażeby szubienica została zrobioną z kawałków drzewa dostarczonych przez wszystkie Stany Unji. Trzeci wynurza życzenie, ażeby sztandar związkowy, należycie ukręcony, stanowił powróz, który udusi p. Davisa! Lecz niektóre damy unjonistowskie są przeciwnego zdania; proponują one ukręcić powróz z włókien pochodzących każde z innego Stanu Unji amerykańskiej. Poczciwe te dusze nie wiedzą zapewne, że wydział wojny w Waszyngtonie otrzymał już i ma w pogotowiu piękny powróz, przysłany przez pewną damę „lojalną,” która kazała takowy ukręcić swemu mężowi! Inny znowu korespondent oddaje pierwszeństwo konopiu zebranemu w Karolinie południowej. W razie gdyby pewne względy polityczne przeszkodziły p. Johnsonowi zadość uczynić tym insynuacjom publicznym, niech będzie spokojny! Pewien obywatel amerykański z Norfolku oświadcza w dzienniku wychodzącym w jego mieście rodzinnem, że gotów jest sam tę rzecz załatwić, *do the job*. Wszystko to cośmy powyżej przytoczyli, jest autentyczne. Jak skoro kara śmierci zostanie zadecydowaną i niewinny będzie powieszony, czytelnicy dzienników nie sądzą, ażeby należało pozostawiać długo trupa na szubienicy, ażeby, jak powiedział nasz poeta Villon: „miał twarz zmienioną do niepoznania przez „deszcze, a oczy wykłute przez kruków.” Niektóre dobre dusze chciałyby, ażeby zwłoki prezydenta Stanów południowych zostały spalone podług starożytnego zwyczaju i ażeby rozwiano jego popioły na cztery strony świata. Inni sądzą, że lepiej byłoby pochować go razem z Booth'em, mordercą p. Lincolna. Nareszcie ludzie, którzy chcą może uchodzić za mniej okrutnych, woleliby ażeby napełniono trupa p. Davisa kulami pochodzącemi z arsenałów Południa i ażeby pochowano go w najgłębszem miejscu oceanu. Oto co czytamy w dziennikach Północy, w tych samych dziennikach, w których p. de Montalembert czerpie swój liryzm!

---

* W *Kjewl.* piszą: Kijowski, podolski i wołyński jenerał-gubernator, rozpatrzywszy znajdującą się w zarządzie jego korespondencję dotyczącą brusiłowskiego klasztoru zakonu kapucynów (w gubernji Kijowskiej powiecie radomyślskim) i mając na względzie, że w pomienionym klasztorze znajduje się tylko pięciu zakonników (liczba niedostateczna, podług przepisów kanonicznych, dla utrzymania w klasztorze porządku i karności), rozporządził, na zasadzie pozostawionej mu władzy, zamknąć takowy, pozostawiając kościół przy nim otwarty dla nabożeństwa. Jednocześnie jenerał-gubernator wydał rozporządzenie co do ostatecznego zamknięcia katolickich zgromadzoń siostr miłosierdzia w Żytomierzu i Łucku, które, mimo urzędowego ich zniesienia jeszcze w 1842 roku, istniały dotychczas bezprawnie. Obecnym siostrom miłosierdzia zaproponowano pomieszczenie przy szpitalach urzędu powszechnej opieki i przeznaczono wsparcie ze skarbu.

* *Siew. Pocz.* W mieście Mohilewie otwartą została szkoła żeńska żydowska, dla nauczania dziewcząt starozakonnych, głównie języka ruskiego. Zebrano do 70 dziewcząt.

* *Kijewl.* Korespondent *Kijewlanina*, opisując swój pobyt w Łucku (N. 51), dał pierwszeństwo wrażeniu, jakie miał przy oglądaniu kościoła katedralnego, zbudowanego w 1-ej połowie XVI wieku. W kościele tym korespondent nie dostrzegł nic szczególnego. Wewnątrz, przy wejściu, pod ścianą jest puszka, rozdzielona przegrodą na dwie równe połowy, z napisem: na jednej *tu brać*, na drugiej *tu kłaść*. W puszce marki numerowane. Nad puszką spis modlitw także pod NN-mi, które zdaje się dochodzą do 150. Marka, wyjęta z połowy puszki, wskazanej dla losowania, po sprawdzeniu ze spisem, o co, pod wypadłym N-rem, los zaleca się modlić, wpuszcza się w połowę puszki z napisem *tu kłaść*. Obowiązkowe przekładanie marek każe się domyślać nad tą loterją jakiejś kontroli. Ciekawa rzecz: kiedy, przez kogo i dla kogo wymyślona taka gra w modlitwy?—Korespondent pisze między innemi, „że w Łucku znajdują się dwie fabryki tytuniu, w których podobnie *jak i we wszystkich*, można kupić tytuń wyższego gatunku z banderolą niższych gatunków lub zupełnie bez niej.” Wiadomo nam z pewnością, że przy nadzorze, urządzonym nad przemysłem tabacznym od 1863 roku, sprzedaż tytuniu pod banderolą niższego gatunku, albo zupełnie bez banderoli, ani w Łucku, ani w całej gubernji wołyńskiej nie istnieje. Niezawodnie, fizyczna możność nadużyć nie jest odjęta, i takowe przy solidarności sprzedającego i kupującego niepodobne są do uchwycenia; dla tego można dać wiarę korespondentowi tylko pod jedynym warunkiem, to jest jeśli uroczyście oświadczy, że zarzut swój oparł na własnem doświadczeniu....

* *Rus. Inw.* Z powodu otwarcia 5-ej moskiewskiej wystawy rękodzielniczej, korespondent *Rus. Inw.* pisze między innemi, że takowa zaledwie może być nazwana wszechrosyjską, jak to widać zresztą z cyfr następujących: gubernja st. petersburgska dostarczyła 103 wystawców, warszawska 47 (całe królestwo polskie 59), włodzimierska 43; z innych gubernij i okręgów, 8 dostarczyło wystawie mniej jak 20 wystawców każda; 26 dało mniej jak po 10 (a głównie po 2), i 19 po jednym wystawcy. Z niektórych gubernij nie ma ani jednego wystawcy (w tej liczbie z większej części gubernij finlandzkich, które zresztą nadeślą później swe płody). Cała zaś liczba wystawców dochodzi obecnie cyfry 896; tym sposobem na udział jednej Moskwy przypada 570 wystawców. Wystawa z 1865 roku nabywa przez to czysto miejscowego charakteru, a zdaje się, że przyczyną tego jest, po pierwsze, zbyt pospieszne otwarcie wystawy (stosunkowo do czasu, kiedy powzięto projekt), przyczem wielu z fabrykantów nie zdążyło się przygotować; powtóre zbyt krótki termin, przeznaczony na jej istnienie (tylko jeden miesiąc) i nareszcie, potrzecie, wybór niedogodnej dla takiej wystawy pory roku, dla czego między innemi, wiele osób nie będzie w możności być na wystawie, a dochody z niej doznają znacznego ograniczenia. Wszystkich przedmiotów wystawionych liczą do 15,000, za sumę około 5 milionów rs. (ta ostatnia cyfra nie jest jeszcze stanowczą); wystawców, jak wyżej powiedziano 896; dla rozpatrzenia ich wyrobów utworzono 6 oddzielnych komisij z biegłych.

---

* *G. Handl.* W dniu 19-ym dodatkowo jeszcze, oprócz podanej ilości przeważonej wełny, przyjęto na wadze miejskiej 543 pudów. Dnia 20-go jako w ostatnim dniu jarmarku wagi miejskie przeważyły 936 pud., a w składzie bankowym 836 pudów 31 funtów wełny, w tej liczbie było nieco przez właścicieli dóbr dostarczonych, większą zaś część przywozili handlarze z Nasielska, Płońska, Przasnysza, były także odstawy kontraktowe dla kupców i fabrykantów, wreszcie wełnę z gubernji grodzieńskiej również tu na sprzedaż zwieziono. W ogóle ilość wełny do dnia 20-go wynosi około 20,400 pudów. Obroty odbywały się wyłącznie prawie z drugiej ręki. P. Freund z Wrocławia ciągle sprzedawał z dobrym zyskiem swą nabytą poprzednio wełnę pp. Fiedlerowi, Repphanowi, Frohmowi. Kupował także Stieglitz z Petersburga za pośrednictwem tutejszych komisantów. O ile pobieżnie sądzić można, nabyli na obecnym jarmarku fabrykanci Ozorkowscy około 2,500 cent., Zgierscy 1,000 cent., Łodźcy 600, Tomaszowscy 800, Fiedler z Opatówka (oprócz zakontraktowanej wełny a obecnie przyjętej) 600 cent., Repphan z Kalisza 450 cent., Skirmund z Rygi 250 cent., Stieglitz z Petersburga 500 cent., Wohrman z Rygi 100 cent. Ceny były od 80 do 116 talarów za cent., czyli w porównaniu z zeszłorocznym jarmarkiem wyżej o 5 do 15 tal. Co zaś do ogólnej ilości dostawionej na jarmark wełny, było w tym roku mniej o blisko 8,000 pudów, aniżeli w roku zeszłym, a to z powodu mniejszej wydajności wełny, tudzież pomoru owiec, który produkcję wełny uszczuplił.

* *G. Handl.* Jesteśmy upoważnieni do zawiadomienia naszych czytelników, iż w skutek porozumienia się dyrekcji drogi żel. warsz.-wied., z drogą północną ces. Ferdynand, ruch pociągów towarowych związkowych bezpo-

---

uczuć doświadczał, patrząc na tę kobietę dla którejby życie oddał. Wanda obojętnie skinęła główką Wacławowi i jakby od niechcenia zapytała się go:

— Czy pan przyjeżdża z obozu Langiewicza?

Wacław stanął odurzony, nie wiedział co to znaczy to pytanie.

Wanda obruciwszy się do swojej towarzyszki, z wolna cedząc wyraz po wyrazie, mówiła.

— Kraj cały bije się za wolność, a ci panowie obywatele siedzą w domach, chociaż młodzi, wstydu nie mają w oczach. Nie rozumiem takiego tchórzostwa.

Podżyła panna nie omieszkała dodać jakiegoś szyderstwa, lecz Wacław już nic nie słyszał. Obrażona jego miłość, obrażona duma człowieka, wprawiły w jakiś dziwny zamęt jego myśli. Po chwili jednakowoż jakby zasłona spadła z jego oczów, podniósł dumnie głowę i rzekł:

— Wacław Orliński nie potrzebuje żeby mu przypominano że jest człowiekiem honoru; takiego rodzaju napomnienia mogą być dobre dla uliczników i demonstratorów warszawskich, ale nie dla niego.

Powiedziawszy to skłonił się i wyszedł, zostawiając w zapamiętałym gniewie obydwie panny.

Wacław odrazu wyleczył się ze swojej miłości, serce miał tylko boleśnie zranione. Wściekał się sam na siebie—że mógł kochać podobną kobietę. Zaczął się brzydzić swoją dawną miłością. Jednakże nie mógł się powstrzymać żeby przed Zosią nie wynurzyć żalu. Zosia słuchała go i w końcu wyrzekła: głupia dziewczyna. Powiedziałabym żeś nie jest moim bratem gdybyś tam więcej poszedł. Moja pokojówka, dodała Zosia pogardliwie, jest daleko przyzwoitsza od niej. W tej chwili nadszedł malarz. Zosia zauważyła że Pelson od pewnego casu dziwnie się zmienił, przywdział na siebie jakąś nową skórę która znać było że jest pożyczaną. Nadzwyczaj wiele rozprawiał o poświęceniu dla kraju, był jakiś tajemniczy—zgoła że Zosi zdawało się że Pelson zaczyna kłamać. Wczoraj z tego powodu zimno go odprawiła. Malarz przyszedłszy zaczął opowiadać niestworzone rzeczy o powstaniu, w końcu zapytał się Wacława.

— A ty dla czego nie idziesz? Zosia poważnie zadała malarzowi pytanie:

— A pan dla czego dotąd tu jesteś?

— Ja pani! odrzedł Pelson zmięszany, ja bo mam obowiązki... ja tu muszę koniecznie pozostać—inaczej w tej chwili bym poszedł. Zosia ze wstrętem spojrzała na tego człowieka któren bał się pogłaskać ręką konia a innych bezczelnie wysyłał na śmierć, sam się zastawiając obowiązkami i zimno powiedziała malarzowi.

— Ja z mojej strony najzupełniej zwalniam pana od wszelkich obowiązków, jakie pan masz dla mnie jako mój narzeczony—nie jesteś nim pan już więcej panie Pelson—teraz spodziewam się że pan pójdziesz tam dokąd innych wysyłasz. Zosia powiedziawszy to wyszła z pokoju. Pelson stanął zdziwiony.

— No mój Henryku rzekł Wacław, spotkało cię dzisiaj to samo co i mnie.

— Ależ ja mam inne obowiązki, ja należę do rządu powiedział Pelson.

Wacław szydersko popatrzał w oczy Pelsonowi.

— I ty to z zimną krwią mówisz panie Henryku. Ty należysz do rządu! a czy ty umiesz rządzić! ty istota słaba i bez woli. Pewno i ci ludzie których widziałem u ciebie i autorki należą do rządu i zostali w Warszawie, bo ich życie należy do drogiej ojczyzny! Słuchaj mnie panie Pelson, ostatni bowiem raz już z sobą mówiemy. Moja siostra sprawiedliwie odrzuciła cię—a ja... ja... pogardzam tobą. Wszyscy bowiem jesteście nikczemnicy! Żegnam pana! i Wacław powiedziawszy to wyszedł. Pelson zmieszany doznał jakichsiś wyrzutów sumienia; czuł że Wacław ma słuszność; ale autorka, Wanda i inne znakomitości z któremi się tego samego wieczora zobaczył, utwierdziły go w tem przekonaniu że powinien należyć dalej do rządu. Malarz jak wszyscy ludzie słabego charakteru dawał się powodować, i łatwiej go było utwierdzić w złem niż w dobrem.

Tego samego dnia Wacław poszedł do hrabiny.

— Lauro—rzekł do niej—przyrzekłem ci być bratem—i we wszystkiem masz być moją powiernicą. Otóż Lauro przyszedłem ci powiedzieć że cię kocham, a kocham cię nie jak siostrę...

Laura zdziwiona utkwiła wzrok pełen nadziei w Wacławie. Wacław jej wszystko opowiedział.

— A więc ty będziesz teraz moim Wacławie...

— Na wieki. Tylko wprzód jeszcze będę w powstaniu.

Laura ze smutkiem rzekła:

— Ty tam zginiesz Wacławie!

— Zginę, ale przynajmniej żadna lafirynda i ulicznik nie powiedzą o mnie żem jest tchórzem. Ja będę twoim Lauro, a ty przyrzecz mi również że będziesz moją jedynie.

— Czy ty wątpisz o tem Wacławie? rzekła Laura z wyrzutem. Wacław zamiast odpowiedzi uściskał ją namiętnie.

W kilka dni hrabina rozpoczęła proces rozwodowy.

(d. n.)

średnich, między Trjestem, Wiedniem, Krakowem a Warszawą i wzajemnie, od pierwszego lipca r. b. rzeczywiście wchodzi w wykonanie, tem samem uniknie się pośrednictwa spedytora w Szczakowie.

* *(Nadesł.)*. Wiadomość o zgonie ś. p. Adeli Karczewskiej, córki Adolfa i Leopoldy z Bułatowiczów Karczewskich, zgasłej w dniu 9 kwietnia r. b., serdecznym przejęła żalem jej rodzinę, przyjaciół i znajomych. Bo któż mógł przypuścić, aby ś. p. Adela w pełni zdrowia i kwiecie wieku, gdyż w siedmnastym zaledwie roku życia, była nam przez śmierć wydartą? któż mógł przewidzieć, że sędziwa babka zmarłej, ma jej zwłoki garścią ziemi posypać?.. Lecz nie rozbierajmy ani sądźmy wyroków Opatrzności, a raczej zapłaczmy nad grobem zmarłej, oddając tem cześć jej cnocie, hołd anielskiej cierpliwości, łagodności charakteru i ujmującej dobroci, któremi jednała sobie serca wszystkich. Nieszczęśliwi rodzice! podzielamy boleść waszą, gdyż wiemy jaki skarb utraciliście, lecz ukojcie rozpacz przekonaniem, że ukochane przez was dziecko, za cnotliwe życie i bogobojność, przebywszy tę krótką pielgrzymkę na ziemi, gdzie wszyscy tylko gośćmi jesteśmy, przeniosła się tam, gdzie Najwyższy zasłużoną wydzieli jej nagrodę. Szczęśliwy kto jak ona, z miłością, szacunkiem, żalem i łzą przyjaciół kończył ziemską pielgrzymkę; kto podobnie jak ona spoczął na łonie sprawiedliwego Boga. Pokój wieczny jej duszy! cześć jej popiołom! *S. S.*

---

* *Listy niewłaściwie do skrzynek pocztowych włożone*, w dniu 21-ym czerwca r b. a mianowicie: pod adresem, Romuald Czapliński w Wilnie, Marja Goworowa w Niżnym-czersku na donie, Abramowicz w Wilnie, Basow w Dynaburgu, Jan Dukszyński w Wilnie, Casper bez wskazania miejsca, adres żydowski.

---

* W dniu 9 (21) czerwca 1865 roku urodziło się w Warszawie: *Chrześcijan* płci mezkiej 9, żeńskiej 14; *Starozakonnych*: płci mezkiej 4, żeńskiej 7, razem 34; zaślubieni: *Chrześcijanie*: Jackowski Edmund urzędnik prokuratorji, z Tatarkiewicz Joanną; Surdykowski Józef b. urzęd. dr. żelaz., z Jabłońską Józefą; Malicki Damazy tokarz, z Rafińską Józefą; Majewski Jan podoficer urlop., z Pawłowską Karoliną; *Starozakonni*: Ochsenberg Lewek, z Trestonowicz Lają; Skórka Abram czel. rzeźnic., z Katz Ajdlą; Kołobielski Mosiek handlarz, z Cukierek Pessą; zmarli: *Chrześcijanie*: Gierałdowski Feliks lat 75 b. obywatel; Polityński Zygmunt lat 20 subjekt handlu; Machalski Franciszek lat 50 czelad. szewcki; Piasecka Marjanna lat 56 wyrobnica; Kuźma Michał lat 68 wyrobnik; Koneczniak Marjanna lat 23 sługa; Bobrowska Anna lat 46 służąca; Baczyński Feliks lat 38 czelad. rzeźn; Duszewski Karol lat 43 felczer; Beniewska Marja lat 5 córka kupca; Falborska Marjanna rok 1 córka wyrobn.; Więckowska Ewa rok 1 córka wyrobnicy; Schnejder Adam mies. 6 syn stol; Kessel Elzbieta miesięcy 3 córka kupca; Niedzielska Marjanna mies. 3 córka wyrobnicy; Otrębus Albin mies. 4 syn żołn.; Całka Feliks mies. 1 syn służącej; Jasińska Zofia mies. 9 córka stol.; Buch Ignacy mies. 6 syn sługi; Rawski Andrzej mies. 6 wychowaniec dzieciątka Jesus; Sułowska Adela mies. 1; Nagorski Maksymiljan dni 23; Pitnowska Małgorzata dni 12; dziecię płci żeńskiej nieżywo urodzone; *Starozakonni*: Gelbaum Szaja mies. 1; Korngold bezimienny dni 5; Kupfer bezimienny dni 4; Parnes bezimienny dzień 1.

* W dniu 9-m (21-m) czerwca przyjechali do Warszawy, jenerał-major *Reinthal* i tajny radca *Łęski* z Petersburga; — wyjechali jenerał kawalerji *Łanskoj* do Petersburga, jenerał-majorowie *Raden* do Łodzi, *Lebiediew* do Piotrkowa i *Furuhelm* do Nowogieorgiewska.

Ameryka.

* *La Patr. Nowy-Jork, 6 czerwca.* Zdaje się, że pomiędzy prezydentem Johnsonem a niektóremi z jego doradców, panuje niezgoda; z Washingtonu bowiem donoszą jako o rzeczy niezawodnej, że p. Stanton, sekretarz stanu wydziału wojny, podał się do dymisji, którą tym razem przyjęto. Postanowienie to, jak powiadają, powzięte zostało w skutek dość żywego sporu jaki miał miejsce pomiędzy prezydentem i p. Stanton. Stanton przemówił ze zwykłą swoją żywością do Johsona, który uznał za rzecz stosowną przypomnieć mu, że jest prezydentem Stanów Zjednoczonych, i że jako taki, wymaga posłuszeństwa. Z drugiej znowu strony, pp. Harrington, podsekretarz stanu w wydziale skarbu, i Otto, podsekretarz stanu w wydziale spraw wewnętrznych, także podali się do dymisji. Dla pocieszenia p. Stanton ofiarowano mu stanowisko posła Stanów Zjednoczonych w Berlinie, lecz odmówił. P. Harringtona wysyłają jako sprawującego interesa do Bernu. Wiadomość o usunięciu się Stantona nie została jeszcze urzędownie ogłoszona, lecz *Tribun*, wychodzący w Nowym Jorku podaje ją jako niezawodną. Są 'zą, że następcą p. Stantona będzie p. Prestonking. Powiadają, że Kirby Smith wyjechał do Matamoras, zkąd ma zamiar udać się do miasta Meksyku, ztamtąd do Vera-Cruz, a ostatecznie do Anglji.

* Depesza prywatna z Buenos-Ayres z 16 maja donosi, że jenerał Mitre, prezydent rzeczypospolitej, miał opuścić to miasto 20 i objąć dowództwo nad sprzymierzonemi wojskami z Buenos-Ayres i Montevideo. Chcąc uspokoić mocarstwa, oświadczył, że traktat jaki zawarł ze swemi sprzymierzeńcmi nie narusza niepodległości Paragwaju, i że kraj ten, w skutek wojny, która się ma prowadzić, zostanie otwarty dla handlu zagranicznego tak jak wszystkie inne stany La Platy.

Austrja.

* *Krak. Z. Kraków, 19 czerwca.* Jenerał major książę Wirtembergski, który przybył tu w d. 16 w celu obejrzenia powierzonego mu przez cesarza pułku linjowego piechoty, dziś przed południem odjechał znowu do Wiednia. Obydwa dni pobytu powszechnie szanowanego księcia były dla pułku dniami prawdziwie wspaniałej uroczystości, które chociaż trwały bardzo krótko, pozostawiły jednak po sobie niezatarte wrażenie.

* *Ind. Bel.* Nowy poseł turecki przy dworze wiedeńskim, Haidar Effendi, złożył swe listy wierzytelne, a pierwsze jego wystąpienie nastąpiło właśnie w chwili, kiedy stosunki pomiędzy dwoma rządami są nieco naprężone, z powodu stanowiska jakie Austrja zajęła względem księcia Kuzy. Wysoka Porta reklamowała z powodu konwencji zawartej pomiędzy Austrją i Rumunją o wydawaniu dezerterów, oraz konwencji pocztowej, która dopiero jest zaprojektowana, wychodząc z zasady, że zawieranie konwencji stanowi naruszenie praw zwierzchniczych sułtana. Na reklamacje te odpowiedziano, iż jedynie tylko wznowiono zobowiązania dawniej już pomiędzy temi dwoma krajami istniejące, a mające głównie na celu przeszkodzenie zbiegostwu podczas zaciągu wojskowego w Siedmiogrodzie. Konwencja zaś pocztowa wymagana jest przez zwiększenie ruchu w stosunkach istniejących pomiędzy dwoma krajami.

* *Mém. dipl.* ogłasza następującą depeszę, zakomunikowaną mu wprost z Wiednia, pod datą 16 czerwca, i co do której należy mu pozostawić odpowiedzialność: Insynuacje gazety *Prov. Corr.*, organu półurzędowego gabinetu berlińskiego, podług których ostatnia depesza austrjacka miała jakoby umożebnić inne ze strony Austrji ustępstwa w celu osiągnięcia porozumienia z Prusami, są błędne. Odpowiedź austrjacka z 1-go b. m. zgadza się na propozycję, której inicjatywa należy do rządu austrjackiego i którą popiera obecnie p. Bismarck, pomimo iż poprzednio występował przeciw niej. Jeżeli Prusy życzą sobie dojść do należytego porozumienia z Austrją, niezbędnem jest ażeby p. Bismarck zmodyfikował z gruntu swój program z 22-go lutego; w przeciwnym razie, gabinet cesarski wytrwa niezmiennie w swych zamiarach i w swej postawie.

Francja.

* *All. A. Z. Paryż, 16 czerwca.* Stangreci remiz należących do cesarskiego towarzystwa, gdyż oprócz tego istnieją jeszcze remizy należące do osób prywatnych, zawiesili także swoje roboty, i mówią głośno o tem, że i woźnice omnibusów zamyślają pójść za tym przykładem. Wszystkie pisma przemawiają coraz dobitniej za zniesieniem monopolu małych fiakrów należących do cesarskiej kompanji.

* *La Fr.* Roboty około kanalizacji mającej na celu sprowadzenie do Paryża wody z rzeki Dhuis, oraz urządzenie rezerwoaru w Meuilmontant, tak dalece są posunięte, iż dziś niezawodnie ręczyć można, że wody te będą mogły być sprowadzone do Paryża, i z tego powodu odbywają się już wielkie przygotowania dla rozprowadzenia ich po mieście.

Prusy.

* *All. A. Z. Berlin, 15 czerwca.* Na zgromadzeniu obywateli Magdeburga, na którem bardzo wiele zebrało się osób, uchwalono do prof. Virchowa adres okryty tysiącami podpisów, pochwalający jego stanowisko w kwestji pojedynku. W odpowiedzi prof. Virchowa danej dr. Liebinger, czytamy co następuje: Kto w dzisiejszych czasach podwójnie lub potrójnie trudny przyjmuje na siebie urząd deputowanego, musi być na to przygotowanym, że wśród najzawikłańszych spraw bardzo mało na zewnątrz znajdzie uznania i powinien tylko we własnem sumieniu szukać nagrody. Dla mnie los był pomyślniejszym. Wierni przyjaciele stoją po mojej stronie, a sumienie kraju obudziło się, tak, że nareszcie musi ustąpić dotychczasowy nacisk przesądu barbarzyńskiego, przesądu, według którego jeden mógł sobie przywłaszczać prawo postępowania nie podług prawa i przeciwko prawu. Z kwestji osobistości zrobiła się sprawa ogółu, i adres wasz jest świadectwem, że nie tylko ja sam powstałem przeciwko przesądowi, ale że tysiące osób popierają mnie w tym względzie, przejęci wszyscy tą myślą, że potrzeba panowanie prawa zabezpieczyć przeciwko zarozumiałości pojedynczej osoby. Przyszła kolej na mnie, ażebym wam złożył życzenia do wydobycia się na wolność z bezprawnej przemocy i pokrzepił nie jedno udręczone serce w tem przekonaniu, ażeby ono tylko prawu było podległe.

* *Patriot. Z.* Program odjazdu króla pruskiego do Karlsbad w dniu 20 czerwca jest następujący: Król wyjedzie z Berlina nadzwyczajnym pociągiem na kolei anhaltskiej o 8 godzinie rano; przybędzie do Altenburga i zje tam śniadanie o godzinie 12 w południe. O 2 godzinie po południu w dalszą puści się podróż do Schwarzenberga, dokąd przybędzie o $4\frac{1}{2}$ godz. po południu. O 5 godz. po południu król uda się ekstrapocztą dalej, i przybędzie o 9 godzinie wieczorem do Karlsbad, gdzie zamieszka w hotelu pod *goldenen Schild.* W czasie podróży króla żadne przyjęcie ani też odprowadzanie nie będzie miało miejsca, tak samo jak i w czasie przyjazdu do Karlsbadu. Król pojedzie ztąd w towarzystwie jenerał i fligiel-adjutanta aż do Schwarzenberga w uniformie, a potem przywdzieje na siebie ubiór cywilny. W Karlsbadzie król przybierze nazwisko *hrabiego Zollern.* Podczas pobytu króla w Karlsbadzie, Gasteinie i Baden-Baden, komunikacja z Berlinem odbywać się będzie za pomocą feldjegrów.

Turcja.

* *G. Lw. Konstantynopol, 10 czerwca.* Meksykański poseł Marguez doręczył Sułtanowi swoje listy wierzytelne i order Orła.—Do gubernatorów prowincij, w których znajdują się kolonje czerkiesów, wysłane zostało pismo Wezyra, które zabrania sprzedaży niewolników.—W Mekce i w Medynie panuje straszna epidemja; w pierwszych 2 dniach Bejramu umarła bardzo wielka liczba pielgrzymów. Szeryf Abdullah Basza wyniósł się; jeneralny gubernator Vedżi Basza stracił swoje dzieci i sam zachorował.—Do Stambułu przybył poseł z Kokanu.

Włochy.

* *Cor. Hav. Bul. Rzym, 17 czerwca.* Kongregacja indeksu zakazała następujące dzieła: *List arcybiskupa paryzkiego o położeniu kościoła przed i po konwencji z 15 września; Polityka w spowiedzi, czyli Encyklika i Syllabus w stosunku do jubileuszu z 1865 r.* (po włosku) przez księdza Mougin; *Pamiętniki Scypiona Ricci, biskupa Pistoix*, (po włosku), wydane w Florencji; *Matel*, autor *Parafji podług świętych kanonów.*

* *Wander.* O tajemniczej podróży Omera paszy po Włoszech, nie mamy jeszcze dotąd szczegółowych wiadomości. W dniu 12 b. m. został on przypuszczonym w rannych godzinach na nadzwyczajną audjencję do papieża, na której wręczył ojcu św. sumę pieniędzy jako świętopietrze, zebrane przez maronitów Syrji. W dniu poprzednim w niedzielę, został on zaproszony jako gość od mnichów armeńskich, gdyż arcybiskup armeński jest przyjacielem jenerała.

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Opatów, 4 (16) czerwca 2865 r.

W dniu 23 maja (4 czerwca) r. b. J. W. jenerał-lejtnant Bellegarde naczelnik wojenny oddziału radomskiego, chcąc się przekonać osobiście jako troskliwy zwierzchnik, o stanie powierzonej mu pod zwierzchnictwo części kraju, wyjechał z miasta gubernjalnego Radomia w objazd gubernji traktem na Skuryszow w powiat opatowski. Wieść o wyjeździe jenerała rozeszła się szybko pomiędzy ludnością powiatu i spowodowała, że nie tylko przez miejscowych naczelników wojennego i cywilnego w asystencji komisarzy włościańskich i cząstkowych naczelników wojennych na granicy powitany został, ale i w ciągu całej podróży przez Iłzę, Lubienią, Brody, Nietulsko, Kunów, Ostrowice, Bodzechów i Cmielów do granicy powiatu sandomierskiego, otoczony powyższemi osobami, wszędzie przez gromady mieszczan i włościan z burmistrzami i wójtami gmin na czele, oraz przez władze leśne i górnicze, a w części nawet i przez obywateli ziemskich z pobliskich okolic przybyłych, z pełną poszanowania postawą, chlebem i solą był przyjmowany.

W czasie podróży tej przez powiat opatowski J. W. jenerał nie tylko że zwracał szczególniejszą uwagę na oddziały wojska w miastach przy trakcie położonych konsystujące, ale również znaczną część czasu poświęcał na zbadanie położenia mieszkańców i skutki osiągnięte z nowo wprowadzonych w wykonanie urządzeń. Spotkawszy bowiem zgromadzone tłumy mieszkańców wysiadał z karety, witał zgromadzonych, badał ich stosunek, zwiedzał zarządy gminne i szkółki miejskie, oglądał zakłady górnicze wchodząc w rozpoznawanie położenia górników i zwracał swą uwagę na zarządy leśne, a wszędzie zachęcając do wytrwania na drodze legalności i porządku, nawet małe uczące się w szkółkach miejskich dzieci uwzględniał stosownemi ich pojęciu zapytaniami, słuchając ich pacierza.

Po przybyciu jednak J. W. jenerała w dniu 26 maja (7 czerwca) do miasta Opatowa uderzył go przerażający widok. Miasto to bowiem w dniu 19 (31) maja klęską strasznego pożaru nawiedzone, skutkiem którego 97 domów z różnemi zabudowaniami zupełnie

spłonęło, przedstawiało w środkowej swej części grudę zwalonych murów i kurzące się jeszcze przykrym dymem zgleszcze.. Pomimo jednak tego nieszczęścia mieszkańcy uprzedzeni o mającem nastąpić przybyciu dostojnego gościa, zebrali się tłumnie przy sandomierskiej rogatce z członkami magistratu i burmistrzem na czele, a ofiarowawszy przybyłemu chleb i sól, wynurzali swą boleść i prosili o względy. J. W. jenerał wzruszony z jednej strony serdecznem przyjęciem mieszkańców, z drugiej zaś bolejąc nad klęską jakiej doznali, zapewnił im swoje wstawiennictwo o wyjednanie możliwej pomocy, a udawszy się w miasto obejrzał tlejące się jeszcze zgliszcze i pocieszał strapionych nadzieją w opiekę rządu.

Następnie przy lokalu na kwaterę przeznaczonym, zastał J. W. jenerał straż honorową wojskową z władzami wojskowemi i cywilnemi w paradzie, a także wójtów gmin i radnych ławników z gmin ościennych przybyłych, i dziękując serdecznie obecnym za doznane powitanie, przyjmował z uprzejmością, przedstawianych mu przez zwierzchników powiatu, oficerów i urzędników cywilnych, a wkrótce po chwilowym w kwaterze spoczynku udać się raczył na przegląd zebranego w tym celu, całego konsystującego w mieście Opatowie garnizonu wojska. Przegląd ten odbył się w rynku miasta z zadowoleniem wysokiego lustratora, a tłumy mieszkańców otaczały plac wykonywanych przez wojsko ewolucji.

Nakoniec w dniu następnym przy odjeździe J. W. jenerała traktem na miasto Iwaniska, w obecności naczelników władz miejscowych i urzędników, zebrała się znowu pewna liczba mieszkańców pożarem dotkniętych i ci na ponowne błagania o przyniesienie pomocy, otrzymali powtórne zapewnienie wyjednania im takowej, a zarazem zastrzeżenie, aby odtąd domy swoje porządnie i z trwałego materjału, oraz ściśle do planu miasta i do przepisów budownictwa wznosili.

I rzeczywiście, wielce pożądaną byłoby rzeczą, aby zastrzeżenie to mogło być ściśle przy wykonaniu dopilnowane; gdyż miasto Opatów, szczególniej w dzielnicy żydowskiej obecnie najwięcej pożarem zniszczonej, składało się po większej części z nagromadzonych w masę i poprzyczepianych do siebie drewnianych kletek lub kamiennych na glinie lepianek, które w zbytecznem ścieśnieniu zabudowań dostarczały obfitą pastwę płomieniom i tamowały wszelką możność niesienia ratunku. *P. G.*

Lwów, 16 czerwca.

Węgry i Węgry! Owóż temat leaderów i korespondencij dzienników naszych i wiedeńskich. Nie brak w nich najśmielszych konjunktur o zmianie przyszłej polityki zagranicznej Austrji. Niektórzy widzą już jak Austrja gromi prusaków, przy jakiej to sposobności ma się i „Moskwie" coś dostać; najśmielsi zaś stawiają już Polskę w dawnych granicach bagnetami Austrji, dowodząc jak w r. 1863 p. Ch. w *Czasie* i po za *Czasem*, że pułki austrjackie wkroczą lada dzień do—Warszawy. Tymczasem sprawa węgierska, która podaje naszym brukowym mężom stanu tyle przędzy do nawijania nici na wrzeciono ich chorobliwej fantazji, nie wynurzyła się jeszcze z chaosu domysłów, nawet pod względem programów jej możebnego rozwiązania. Łamią sobie i nad tem głowę, dopatrzywszy w tej chwili głównego jej motora w tak zwanych „staro-konserwatywnych." Gdyby, to sprawy historji można rozwiązywać podług programów i w granicach programów, kombinacje miałyby jaką taką podstawę. Wiadomo jednak z dziejów, które mają także swoję loikę, ze sprawy tego rodzaju nie dadzą się zamknąć w programach, jak niepodobna wcisnąć muszkuły wyrastającego na męża młodzieńca, w kurtkę chłopca; a wywołane na scenę życia publicznego idą własną drogą, którą wyznacza im tkwiąca w nich siła żywotna, nie troszcząc się bynajmniej o ścieżkę, jaką im z góry wytknięto...

Nie wątpię że obrót sprawy węgierskiej wpłynie na politykę Austrji zewnętrzną, lecz czy w takich rozmiarach i czy w tym kierunku jak się tego domyślają nasi leaderzyści, o tem przynajmniej wątpić wolno. *Czas* doszedł do konkluzji, że cesarz pojedzie do Karlsbadu, gdzie ma się zjechać z królem pruskim, z—węgrami, co jednak nie wyklucza przypuszczenia, że odwiedziny peszteńskie mogą podobniuteńki sprowadzić dla Prus rezultat, jak słynny zjazd frankfurtski. Cóżkolwiekbądź nie zaszkodzi przypomnąć z niedawnej historji, że w wilję proklomacji dyplomu październikowego, podpisał hr. Rechberg znaną konwencję z Rosją z dnia 10 października i że w kilka dni po ogłoszeniu tego dokumentu udał się cesarz w podróż do—Warszawy....

A teraz spuśćmy się z wyżyn polityki wysokiej na niziny naszych dziejów domowych, naszych spraw miejscowych.

Tym razem zacznę od sprawy, której jeszcze nie dotykałem w korespondencjach moich; jest nią życie religijne podtrzymywane i rozwijane różnej nazwy jubileuszami i uroczystościami kościelnemi na cześć nowych błogosławionych jak np. Józefata i Piotra Kanizego. Każdy kierunek życia ludzkiego, a nawet i religijny, jeżeli zapomni o potrzebnej harmonji z innemi kierunkami, które także mają swe prawa, może stać się nietylko w obec niewiernego racjonalizmu, lecz nawet w obec zasad objawionej religji zdrożnym, bezbożnym. Dowodem tego fanatyzm średniowieczny, palenie czarownic, święta a raczej przeklęta inkwizycja, wreszcie gospodarstwo jezuitów w Polsce uwieńczone powszechnem jej ociemnieniem. Jeżeli z tym kierunkiem błędnym wiąże się nadto „polityka", jeżeli z ambon wygłaszają kapłani aluzje zdolne wywołać agitację i t. p., jak coś podobnego zaczyna się we Lwowie znów praktykować, wtedy po tylu i tak smutnych doświadczeniach jest najświętszym obowiązkiem przestrzedz. Niegdyś przeobrażenie Polski w jeden zakon ciemnych, zagorzałych mnichów poczytywano za szczyt rozumu; dzisiaj kuszenie się o tego rodzaju wawrzyny, owe posługiwanie się religją w widokach politycznych może być zgubnem dla samych jezuitów. Ostrożnie więc z ogniem, ażebyście nie padli pierwsi ofiarą jego płomieni...

Miarą dążności jezuitów są znane dzieje nasze. Historja ich czynności w Galicji, to ciekawy do dawnego gospodarstwa przyczynek. Od kilku miesięcy zaczynają znów występować z większą u nas śmiałością niż przed kilku laty, a zatem z mniejszą oględnością. Ich staraniem wzmaga się pismiennictwo, nieustępujące pod względem treści, posągom w historji literatury z czasów saskich jak np. „Pistolet na zabicie grzechu śmiertelnego" albo „Ścieżka do utarcia mordy zapamiętałemu grzesznikowi"...

W szeregu nowych tego rodzaju publikacij rozrzucanych po kościołach, zasługuje na uwagę *biografja* świeżo błogosławionego Piotra, której autor, jezuita, nie oszczędza bynajmniej innych wyznań chrześcijańskich, zapomniawszy w gorączce autorstwa o tem, że dzisiaj w Austrji wyznanie ewangelickie stoi na równi z katolickiem.

Ani zachowanie wiary katolickiej, ani podniesienie pobożności u wiernych nie wymaga jątrzenia umysłów, podniecania nienawiści przeciwko innowiercom, którzy w tego samego Boga wierzą, tej samej, co katolicy uczą ewangelji...

Bajkę podał *Czas* w korespondencji ze Lwowa, jakoby namiestnik miał już zezwolić na odbycie walnego zgromadzenia towarzystwa agronomicznego, lecz pod warunkiem, „że przepis statutów względem wykluczenia członków nieopłacających regularnie przepisanej składki rocznej ściśle będzie przestrzegany". Ani o takim warunku, ani o takim rygorze ustawa towarzystwa zgoła nic nie wie. § 24 powiada: „Zupełne usunięcie się od wszelkich czynności do pożytku towarzystwa zmierzających, po dwukrotnem nadaremnem napomnieniu przyjacielskiem, będzie uważane za wystąpienie z towarzystwa", a więc dopiero po dwukrotnem napomnieniu można członka usunąć; § zaś 25 statutów mówi: „Każdy członek czynny w dowód, że w towarzystwie nadal zostać chce, obowiązany jest w roku jeden przynajmniej owoc swej pracy literackiej temuż nadesłać, albo o przeszkodach donieść"... Gdyby chciano ściśle ten § przestrzegać, wątpię czy więcej, niż 10-u członków czynnych pozostałoby w towarzystwie. O wkładkach zaś mówi § 66 tylko tyle: „Każdy członek czynny obowiązany jest do składania co roku 15 guldenów... Od tej atoli opłaty ubożsi członkowie mogą być uwolnieni". O rygorze wykluczenia członków w skutek niewnoszenia regularnego wkładek, nie masz w całej ustawie najmniejszej wzmianki.

Śmiesznem jest przeto podsuwanie namiestnikowi warunków do zezwolenia na odbycie walnego towarzystwa zgromadzenia, niezgodnych z brzmieniem statutów.

Donosiłem swojego czasu, że terazniejszy prezes towarzystwa przedłożył rządowi rodzaj memorjału w sprawie towarzystwa gospodarskiego, prosząc albo o zezwolenie na zwołanie walnego zgromadzenia, albo o uwolnienie go od obowiązków prezesa, gdyż nie chce na swoją siwą głowę ściągać zarzutu, że za jego prezydencji towarzystwo upadło. Rząd dotąd o ile mnie wiadomo, nie odpowiedział. Powód dla czego nierad dać teraz jeszcze zezwolenia na odbycie walnego tow. zgromadzenia, jest natury politycznej... Towarzystwo agronomiczne ściągnęło na siebie w ostatnich latach podejrzenie, iż trudni się więcej polityką niż gospodarstwem. Zabrano nawet korespondencję towarzystwa; która jakkolwiek do wytoczenia śledztwa potrzebnej nie dała osnowy, podejrzenia jednak nie usunęła. Nie wchodzę, czy samo podejrzenie stanowi dostateczny powód do tamowania czynności towarzystwa. Faktem jest jednak, że bez rewizji ustaw i radykalnej reorganizacji, do czego jest niezbędnem walne tow. zgromadzenie, towarzystwo będzie jak dotąd tylko wegetować, jeżeli się całkiem nie rozprzęże....

Istniejące dotąd stowarzyszenie młodzi kupieckiej, w charakterze bractwa kościelnego, zamierzyło zreorganizować się zupełnie zgodniej z duchem czasu i z interesem stowarzyszonych. W tym to celu ułożone i przez stowarzyszenie przyjęte statuta mają być przedłożone namiestnictwu do zatwierdzenia.

Na byłego malowanego redaktora *Pracy*, spadają jedna po drugiej kondemnaty. Teraz znów został skazany na dwa miesiące aresztu i na 600 guldenów utraty z kaucji.

Hasło zaczyna zgrabnie wyciągać z pod baraniej skóry wilcze pazury, a korespondent jego z kongresówki, mimo żalu za pańszczyzną, radby coś dobrego o Rosji i Polsce napisać, lecz dotąd nic takiego odkryć nie potrafił, coby zasłużyło na jego pochwałę. Ubolewa nad rządem, który uległ rewolucyjnym wpływom młodej Rosji, bo ta uległość najsmutniejsze sprowadzić ma skutki dla państwa młodych sił jeszcze. Książę Czerkaski wielce mu się nie podoba. A chcecie wiedzieć dla czego? Oto że książę zdaniem szanownego korespondenta, ma być zwolennikiem Proudhona, którego Piotr ś-ty za jego opinje nie chciał wpuścić do nieba. Ciekawąby to było rzeczą wiedzieć, czy nieoszacowany kolaborant *Hasła*, miał choć jedno dziełko Proudhona w rękach. Nie dowodzi to wielkiej oświaty, jeżeli ktoś podchwyciwszy kilka oklepanych frazesów, sądzi o rzeczach, których nie zna. Mimo tego, Proudhon zostanie zawsze Proudhonem, a korespondent *Hasła* z kongresówki niedowarzonym pisarkiem, o którym każdy zaraz po przeczytaniu korespondencji zapomni. ♂

Paryż, d. 15 czerwca 1865.

Nic tyle nie jest pouczającem, jak mury Paryża, a raczej afisze na nich rozlepione.

Przed rokiem jeszcze, arkusze różnokolorowego papieru, ogromne jak obrusy, zalecały publiczności francuzkiej i cudzoziemskiej, książki i broszury w sprawie polskiej napisane. Książki te, niewiele kto czytał, a jeżeli i kto je czytał, to przesada i jaskrawość z jaką były pisane, odejmowały czytelnikowi wiarę w istność tej tragicznej postaci, łańcuchami obciążonej, żałobnej i załzawionej, a którą Polską zwano.

Czerwone upiory, hrabiego Ogińskiego, *Kosynierzy śmierci*, *Przygody i nieszczęścia bohaterki powstania*, i inne tym podobne tytuły, zdobne krzyczącą litografję, jakąś kobietą w cierniach, jakimś bohaterem rozbijającym głowę kozakowi,—otóż dzieła te, tak teatralnie anonsowane, chociaż wywołały uśmiech sceptyczny na usta człowieka oświeconego, to przecież niepodobna jest zaprzeczyć im wpływu, jaki wywarły na umysłach odźwiernych, kucharek, pokojówek i ich nieodstępnych towarzyszów, w czerwone spodnie ubranych.

Afisze te pojawiły się w chwili ajentury głównej księcia Czartoryskiego. Cel ich był podwójny: dowieść naprzód że książę rozumie, iż społeczeństwa opierają się już na podstawach demokratycznych, i dla tego to oddaje im hołd staraniem się o malownicze przemówienie do ludu francuzkiego; następnie pokazać przynajmniej na ścianach i — kolumnach wespazjańskich, jak energicznie i strasznie rząd narodowy ściga moskali—pamfletami, a oprócz tego afisze na każdym miejscu przylepione, miały służyć ziomkom prostaczkom za dowód usprawiedliwiający niezliczone wydatki książęcej kancelarji.

O ile nam wiadomo, sążniste litery afiszów, nie wywołały tu żadnej manifestacji ludowej, któraby ciężarem opinji kucharek, praczek, szwaczek i odźwiernych, zniewoliła Napoleona do wystąpienia orężnego za sprawę ks. Czartoryskiego, Mierosławskiego i Krypiakiewicza. *Opinion nationale* dowodzi, że intrygi anglo-austrjackie niepozwoliły rządowi pójść za opinja publiczna, złośliwi zaś dowodzą, że opinja publiczna du pecuple souverain, z uwagi na policjantów, niemogła przyjść do głosu, chociaż ją do tego głosowanie powszechne upoważniało.

A w borach litewskich rząd narodowy głosił oszukanym nędzarzom, że francuzi już są pod Królewcem.

A piękne panie wyganiały do lasu prostaczków, płacąc im zapał patrjotyczny miłością; — szczęśliwy kto ją eskontował i niewyruszył z domu!

I to wszystko działo się na rachunek sympatji francuzkiej.

Lecz wróćmy do murów Paryża.

Dziś już *upiory krwawe*, *kosynierów śmierci* i *gwałty a okrucieństwa moskiewskie*, gałganiarze złożyli do wspólnego dołu. Po smutnej mistyfikacji, nastą-

piła kara straszna, w postaci nagiej prawdy, oskarżającej nasz naród o kłamstwo.

Tak na murach Paryża, widzę dziś olbrzymi anons, anons przerażający dla tych, co czytali książkę, którą on ogłasza. Jest to skarga, gorzka, namiętna; — streszczać jej niechcemy, — gdyż wielu jest niewinnych, niech ci przynajmniej niewiedzą o ciosie jaki im zadaali szaleńcy, co tyle już nieszczęść na nasz kraj sprowadzili. Powiedzmy jednak to, że jak tryumfator rzymski wlókł za wozem swoim obciążonych okowami królów, tak autor tej książki, zamyka swój pochód przez przeszłość i teraźniejszość naszą, szeregiem dowodów i artykułów, corpus delicti oskarżenia, napisanych przez tych, których ręka nieściekła jeszcze z krwi bratniej, którzy niedawno temu wyroki śmierci na zdrajców podpisywali!

Jeden z zimowych fejletonów *Czasu*, płakał nad ogromną liczbą polaków, piszących przeciwko sprawie polskiej, dowodząc że ilu było publicystów, patrjotów po 1831, tylu jest apostatów i zdrajców po 1864.

Skarga ta jest niesłuszną, gdyż jaki naród tacy i pisarze. Po 1831, wśród koła poselskiego, wśród szczątków narodowej armji, wśród wielkich genjalnych indywidualności, kiedy insurgenci nie byli złodziejami, a dyktatorowie wypoliczkowanymi infamisami, wówczas iluzje były większe, a zatem i większy był tłum ich obrońców.

Co jednak za korzyść nasz naród odniósł z tych stosów książek, dzienników i broszur, pisanych pod wezwaniem Polski?

Liczmy! owoce zasiewu są już zebrane. Kraj nasz żył przez trzydzieści lat w malignie, — w paroksyzmie ostatnim rzucił się na schorzałe nogi, poniszczył własne sprzęty, podpalił dom własny, pokaleczył siebie i swoich, i dziś kiedy upadł zbolały, więc znów na nowo każą dłoń przyprawiać stary narkotyk, konwulsje i śmierć!

Dosyć już trucizny! Gustaw płakał i szalał za nadto, widmo go zabiło. Stare dzieje martyrologji niech się już raz zamkną; bo czas fanatyzmu i nienawiści przeminął bezpowrotnie i dziś zabija tylko tych, co go na świat wywołują!

Oto zasada w imieniu której polak może pisać do polaków, jeżeli niechce być wrogiem i zdrajcą własnej ojczyzny.

Słowa te Kurzyna zapieczętował krwią. Tak on dziś leży na śmiertelnem łożu, za to że ocknąwszy się acz zapóźno w obec niedoli ciążącej nad narodem, umiał potępić głośno dalsze knowania emigrantów, przeciwko przyszłości naszego kraju. (Chcielibyśmy wiedzieć cóż więcej o tem nawróceniu Kurzyny? P. R.)

Niech więc emigracja krzyczy, — na ciało bezsilne, nie można się gniewać. Zwyciężona, w próżności swej dotknięta, chciałaby ona krajowi usta zakneblować, by milczał, kiedy ona milczy.

Ubolewania jednak *Czasu*, są w pewnym wszakże względzie słuszne, a to o tyle o ile się tyczą tych, którzy nosili mundur dowódców powstania lub pieczątkami rządzili, — ci bowiem przypominając sobie trapistowskie: Juge, late, tace! powinni moralnie umrzeć dla kraju, gdyż za wielkie ciążą na nich winy, aby głos swój dziś mieli pro lub contra podnosić.

Pseudonym Bellina, inaczej to zrozumiał, niech więc będzie pozdrowiony. „L'insurrection et ses agents, par un insurgé", wydane przez niego, podamy czytelnikom naszym w tłumaczeniu, jako dowód czem byli wodzowie, którzy w imieniu niezależności bunt podnieśli.

Zürich d. 16 czerwca 1865 r.

Do jakiego stopnia tutejsi przewódcy emigracji, posuwają swoją bezczelność, przekonywają adresa, które mają być wysłane z powodu zabójstwa Lincolna.

Każda szajka różnych stowarzyszeń, z powodu wzajemnej nienawiści, wysyła oddzielnie od siebie adres. Godnym uwagi jest adres podpisany przez popleczników Platera — i adres towarzystwa naukowego. Na czele pierwszego figuruje podpis Habichta. Były przewódca i organizator morderców galicyjskich, sam bezczelnie i publicznie przyznaje się do swych łotrostw. Wymienia szczególniej dwa w jakich sam brał czynny udział — mianowicie uduszenia jakiegoś młodego człowieka w jednym z hoteli krakowskich i zakłucie niejakiego Rogowskiego czy Rogozińskiego także w Krakowie. Dalej na tymże adresie idą podpisy podobnych temu naczelnikowi znakomitości.

Na czele drugiego adresu (tow. nauk.) podpisany jest Landowski, który w niczem nieustępuje Habichtowi. Ten również szczyci się zbrodniami, w jakich uczestniczył ze swym bratem, będąc na czele bandy zbójców warszawskich. Dalej idą podpisy: byłych żandarmów Szczanieckiego, Gniewosza (z krakowskiego) ks. Jastrzębskiego i wielu innych zasłużonych krajowi mordami i pożogą.

Tacy to ludzie występują dziś publicznie z adresami. Niezgodę zaś sami między sobą, posuwają do tego stopnia, że nawet w kościele ją okazują. Każde stowarzyszenie, każda sekta lub bractwo zajmuje oddzielne miejsce w kościele.

W pierwszych ławkach środkowych zasiada tow. naukowe — po prawej stronie kurjerki i żony wychodzców — po lewej towarzystwo kasy oszczędności — w ostatnich ławkach tow. bratniej pomocy — a pod chorem w miejscu najciemniejszem towijańczycy — Przy drzwiach stoją tak zwane kozły ofiarne, to jest: ludzie, którzy mimo woli znajdując się na obcej ziemi, wzdychają tylko chwili, w której mogliby wrócić na ziemię rodzinną. Jest to po większej części klasa rzemieślnicza, nędznie ubrana i z powodu nie tajenia się ze swemi chęciami powrotu, prześladowana razem przez wszystkie stowarzyszenia a nawet przez panny kurjerki.

Przykre zajście miało miejsce przed kilku dniami nad rzeką Limat, w miejscu najpryncypalniejszem. P...., były kancelista poczty w Warszawie, który miał czynny udział w okradzeniu kasy (45,000 rs. podobno) w poczcie warszawskiej i dziś z cząstki za swe trudy zatrzymanej otworzył tu sklep z cygarami i tytuniem, wracając z piwiarni z niejakiem Żukiem (pseud.) byłym oficerem z wojska ruskiego cierpiącym wiecznie delirium tremens, spotkał swego przyjaciela i wspólnika G....., którego Żuk nienawidzi.

Żuk będąc już pod wpływem nie odstępujące go go nigdy obłędu z pijaństwa, zaczął awanturę. G.... widząc pijaka i znając jego naturę gwałtowną oddalił się. W tedy Żuk wsiadł na P... nazywając go złodziejem, łajdakiem. Na takie dictum acerbum P..... niemógł dłużej zimnej krwi zachować. Uderzywszy Żuka w twarz zaczął uciekać w kierunku banhofu. Żuk puszcza się za nim w pogoń w czasie gonitwy zdzielił go parę razy kijem w głowę. Niewiadomo jakie dla nieszczęśliwego kupca wynikłyby następstwa, gdyby robotnicy wychodzący z fabryki na obiad nie wstrzymali pogoni. Widząc Żuka zapienionego i rozognionego odprowadzili go na odwach, gdzie pijany spał do wieczora.

Te i tym podobne sceny do tego stopnia oziembiły sympatją szwajcarów, że dziś na emigrantów z pogardą patrzą. Jeżeli do jakiego zakładu to jest: piwiarni lub restauracji wejdzie kilku emigrantów polskich, szwajcarzy natychmiast się wynoszą lub do innej izby usuwają.

Poprzednio przyjmowano wychodzców polskich do fabryk i rzemiosł, dziś i tu drzwi im przed nosem zamykają, bo się naczelnicy zakładów przekonali, że polonia tutejsza nie do pracy lecz do awantur skłonniejsza. Widzieli zresztą swajcarzy jak sam pan hrabia Plater, przez powiększenie majątku potrzebując ludzi do pracy, pomimo, że tak jest zagorzałym obrońcą emigracji, żadnego przyjąć polaka nie chciał, tylko samych cudzoziemców.

W Zürich jest zwyczaj, że przy najmie lokalu gospodarz nie żąda żadnych zadatków z góry, lecz dopiero po upływie zakreślonego umową czasu to jest po miesiącu, kwartale lub półroku. Emigranci niektórzy korzystając z tego, narobili długów i pouciekali — przeszło 30 skarg o to znajduje się u dyrektora policji.

Wszędzie więc zaczynają dziś dokładniej poznawać nowych męczenników, o których z taką egzaltacją w różnych pismach trąbiono. Q

Florencja, 11 czerwca.

Przy obchodzie uroczystości narodowej statutu zaszły rozruchy w Arezzo, i miała miejsce bójka pomiędzy mazzinistami a umiarkowanymi. Powód tej bójki był następujący: ludzie z pospólstwa zaczęli rozmawiać o polityce; spór tak się wzmógł, że jeden z nich wydobył nóż, a inni poszli za jego przykładem. Dwaj, jacyś źle myślący wystrzelili z pistoletów i ranili dwie osoby. Policja wdała się w tę sprawę i zdołała uspokoić wrzawę, aresztując najgwałtowniejszych.

Mówią tu o zwołaniu meetingu nakształt turyńskiego, dla odepchnięcia wszelkich układów z Rzymem. Stowarzyszenie obrony i rozwoju praw konstytucyjnych, powiada, że teraz nie jest czas rozniecania zaburzeń i zaleca wszystkim dobrym patrjotom, aby nie brali udziału w meetingu.

Jedna z paryzkich korespondencji podała tutejszym dziennikom następującą wiadomość: Niedawno dziennik *Monde* ogłosił w swych szpaltach breve Piusa IX po łacinie; ogłoszenie to przeciwne prawu prasowemu, wywołało to, iż dyrektorowie dzienników paryzkich zostali powołani do prokuratora i zabroniono im ogłaszać bulle i breve papiezkie bez wzgle u jakim przedmiotem zajmowałyby się te dokumenta i w jakim byłyby ułożone języku. Co na to powie p. Ludwik Veuillot? Ten sam zakaz ma być rozciągnięty i do ogłoszania dokumentów pochodzących od tak zwanego rządu narodowego polskiego.

Bosak i jego akolici używają wszelkich sił, aby prasa włoska mówiła o nich i ich reprezentującym komitecie. Dzienniki włoskie radzą im zwrócić się raczej do paryzkich ich towarzyszy, do *Opin. nat.* i *Siècle*. Lecz emigracja nie wie co robić z *Opin. nat.*, odkąd przekonała się, że organem księcia Napoleona jest *La Presse*, p. Emila de Girardin. Jakaż to porażka! P. Emil de Girardin zatem niebezzasadnie doradzał polakom, aby siedzieli spokojnie. Ztąd pochodzi, że emigracja całą nienawiść jaką niesłusznie żywiła dla p. de Girardin, przeniosła na księcia Napoleona.

Loże masońskie we Włoszech, za przykładem loż francuzkich uchwaliły, utrzymanie istnienia Boga, na wielkie zadziwienie członkom towarzystwa św. Wincentego a Paulo, którzy chcieli wmówić w prostodusznych, że masoni są ateuszami, pomimo świeżego przykładu marszałka Magnan, wielkiego mistrza Wschodu we Francji, który przyjmował ostatnie sakramenta przed swą śmiercią. Loża Przyjaźni przybrała do swego łona, leśnego bohatera, jenerała Bossaka i jego *alter-egów* Piotrowskiego i Jankowskiego. Ten ostatni, jak powiadają, tak był przerażony myślą prób, jakie miał przechodzić, iż tylko co nie uciekł, i drżąc i żegnając się przyjął masońskie wtajemniczenie, pośród hucznych śmiechów członków loży, którzy zapewniali go, iż w sali nie ma kozaków.

Senator hr. Oldofredi zamieścił w *Opinione* kilka znakomitych artykułów, doradzających rządowi aby ustąpił w Rzymie co do kwestji przysięgi biskupów. Jest to balon puszczony na próbę; Wiktor Emanuel i cały gabinet obstają za koniecznością przysięgi. Ponieważ p. Vegezzi udał się do Rzymu, wkrótce będzie można wiedzieć czego się trzymać.

Towarzystwo do sprzedaży dóbr rządowych w królestwie włoskiem, rozpoczęło sprzedaż tę przez licytację, a rezultat jej zupełnie jest niespodziewany; co do wielu dóbr, cena przybita dwa razy przenosi oszacowanie; tak więc wiele dóbr przechodzi z rąk państwa do rąk osób prywatnych, które prawdopodobnie potrafią wyciągnąć z nich korzyści. *A.*

List otwarty pustelnika nadwiślańskiego do W. redaktora gazety krakowskiej Czas.

Mości Redaktorze!

Łacinnik powiedział: nemo sapiens nisi patiens, ja po polsku rzeknę: burzliwość i namiętne uniesienia słabą są bronią na polu umysłowej walki, a odzywam się do pana z zasady francuzkiego przysłowia: Chaque lettre demande réponse.

W numerze 128 w dniu 7 m. b., pisma swego wymierzyłeś pan do mnie srogi pocisk, żem mu w *Dzienniku Warszawskim* niezasłużony wynurzył komplement, i wielką z dobrej mej wiary wyprowadziłeś chryję.

Kwestja idzie o dawne rzeczy, bo o zdanie jeszcze w roku zeszłym w numerze dziennika 105 *Czas* pomieszczone, które brzmiało: „Wiara jest jedna, bo ją u-„stanowił sam Pan Bóg, a tylko wyznania są różne, „bo dogmata ustanowili ludzie."

Przyznaję, że w pobieżnej lekturze definicję powyższą wziąłem za wyraz zdania dziennika który je głosił, nie zaś za prostą cytację cudzej myśli, i widząc żem nie zwrócił nawet uwagi na cudzysłów, który mi pan dziś przypominasz. Z tego zaś powodu cofam komplement nie właściwie w piśmie mojem z dnia 3 i 4-go b. m. do gazety *Czas* zaadresowany, a składam go w powinnym hołdzie tej osobistości, która była rzeczywistym autorem tak racjonalnego zdania.

Lecz zarazem prosić winienem pana, ażebyś porzucić raczył myśl, jakobym głównie przeciw niemu rozprawę mógł wymierzył: żem go chciał w obliczu świata ogłosić schyzmatykiem; żem zamierzył konkluzje argumentów moich wesprzeć powagą sentencji gazety *Czas*.

Co do pierwszego, ja nie pojmuję, co ma znaczyć schyzma, w tej barwie w jakiej ją pewna frakcja współwyznawców naszych głosi; bo jako prostaczek w duchu, każdy zbór chrześcjański, co nosi godło Zbawiciela, co czci, strzeże i wykonywa w czystości swej naukę księgi świętej, uważam za nierozłączną część całości owczarni Pańskiej, za jedność kościoła powszechnego, po grecku *katolikos* nazwanego. A więc jakaż być może idea w uczynionym mi zarzucie złej wiary?

Z drugiej zaś strony przypominam panu, że na samym początku rozprawy mojej nadmieniłem, że nie o religji, lecz jedynie o słóżbie ołtarza mówić zamierzyłem, a w całem piśmie od założenia swego nie zboczyłem; bo mówiłem jedynie o stosunkach społecznych, o rzeczywistych celach misji, o obowiązkach kapłana względem towarzystwa i rządu jego. Powiedz pan zatem w świetle swojem, czy w tej tak płodnej w argumenta, w zbiorze doświadczeń wieków, materji, potrzebowałem uciekać się do powagi kilku wierszy, w pewnej okolicznościowej gazecie kiedyś wydruko-

wanych. Tak jest panie, wzmianka o *Czasie* w piśmie mojem, znalazła się jedynie jako trafunkowe zaokrąglenie ustępu.

W końcu gniewliwego artykułu swego wyrzekłeś pan także, że dobrze znasz pustelnika. Ależ czy tak jest? Na wszelki więc wypadek poznam z nim pana.

Jest to człowiek gruntownych i niezachwianych zasad politycznych. Człowiek dawnej daty i z takiej wychodzący szkoły, w której wiele uczono i nauczano loiki i matematyki, w której nauczano: że lekkomyślność, zuchwałość i rozpusta, w wielkiej sprawie społecznej, najświętszy i najdroższy interes rodzinnego kraju do ostatniej niedoli popchnąć gotowe, są niecnym czynem, zdradą narodu, i zbrodnią pierwszego rzędu.

Z takiej zaś zasady to wywodzi pustelnik następstwo: że nie ten szpieg i zdrajca co nieaprobuje błędnego pomysłu, co potępia szalbierstwa i haniebne zbrodnie w imieniu narodu, świętokradzko popełniane, co poczciwie na drogę rozsądku i ocalenia ziomków swoich zwrócić usiłuje, lecz że odwrotnie temu przystoi to ohydne miano, co w naszem losowem i nieodwołalnem położeniu, tworzy, zagrzewa i wspiera szalony czyn, najsmutniejszą przyszłość dla nas samych i dla potomków naszych wywołać i wykształcić zdolny.

dnia 16 czerwca 1865 r.

Pustelnik Nadwiślański.

Kronika.

* (Niepogoda). *Patr. Z.* Z Międzyrzeca, w Poznańskiem, piszą pod d. 18 b. m.: Pogoda nie sprzyja projektowanym na dziś uroczystościom kościelnym, gdyż po dwóch pięknych dniach, sroży się od wczoraj wicher i pada obfity deszcz, a obok tego panuje takie zimno, jak gdyby w połowie jesieni. Wogóle w tym roku długo trwają zimna, jak się to okazuje ztąd, że w nocy z 11-go na 12-y b. m., jarzyny posadzone w gruncie, częścią powymarzały.

* (Ameryka południowa). Obecne położenie Ameryki południowej nie odpowiada bynajmniej oczekiwaniom tych, którzy w zastosowaniu teorji Monroe, szczęście ludności tej części kuli ziemskiej widzą. Z wyjątkiem Gujany do mocarstw europejskich należącej, nie ma ani jednego kraju począwszy od międzymorza Panama aż do przylądku Horn, którzyby w jaką wojnę lub rewolucję nie był zaplątany. Stan ten nie jest czasowy, przybrał on postać zupełnie normalną i twierdzić można, że z każdą pocztą z owych krajów nadchodzi zarazem wiadomość, o zamieszaniach i walkach, jakie tam miejsce miały, trudno zaś cieszyć się nadzieją lepszej przyszłości, w chwili obecnej bowiem rzeczy tam gorzej stoją, aniżeli za ostatnich lat 30. Niezdolności tej zupełnej do rządzenia sobą szukać należy w samem pochodzeniu ludności kraje te zamieszkującej. W początkach byli to awanturnicy, zrujnowane, zrozpaczone wyrzutki starego świata. Chciwość tłumiła w tem plemieniu wszelkie uczucie prawa i moralności, oszukiwali i okradali oni krajowców a gdy się ci opierali, zabijali ich bez litości. Następnie zmieszali się oni z rasą indyjską, co na poprawę tego plemienia wcale nie wpłynęło. Wyjątek tu ważny stanowi tylko Brazylja, która od czasu, gdy otrzymała z Europy cesarza, dała jedyny przykład dobrych rządów w Ameryce południowej; kontrast zupełny stanowi sąsiednie państewko Paraguay, otoczone na około Brazylją i prowincjami rzeczypospolitej argentyńskiej. Rząd tego kraju jakkolwiek republikański jest w najwyższym stopniu despotyczny; kraj ten stał się głośnym przez dyktaturę zmarłego Dr. Francia, który niesłychane okrucieństwo swe nie tylko własnym poddanym swoim, ale wszystkim cudzoziemcom, jacy w ręce jego popadli, dał uczuć. Wtedy żegluga parowa nie była jeszcze rozwiniętą a z powodu trudności przystępu do tego kraju Dr. Francia mógł bezkarnie obchodzić się z poddanemi najpotężniejszych mocarstw europejskich, jakby z indjanami. Władza po nim przeszła w ręce godnego następcy Lopeza. Przed niedawnym czasem zabrał on bez żadnego powodu statek parowy brazylijski *Olindę*, który najspokojniej stał na rzece Paranie, następnie wpadł przez granicę w powiat brazylijski, Matto Grasso, i różne tam zrządził szkody. Nie pozostało Brazylji nic innego jak wypowiedzenie wojny. Zdawałoby się, że dość na jednym nieprzyjacielu, zwłaszcza gdy Brazylja posiada 8 milionów ludności, a Paraguay zaledwie 1,200,000, nadto wielkie rzeki opasujące ten kraj, parowcom wojennym brazylijskim przystęp nader ułatwiają; a tymczasem Lopez rozpoczął jednocześnie spór z drugim sąsiadem swoim z konfederacją argentyńską. W miesiącu kwietniu r. z. statek należący do konfederacji, stojący na kotwicy w Assuncion m. st. Paraguay bez wypowiedzenia wojny zabrany został. W parę dni później pięć statków wojennych napadło na miasto Corientes w prowincji argentyńskiej tegoż nazwiska, bombardowało miasto i port. Wielu mieszkańców straciło życie. Czyn ten haniebny zupełnym uwieńczony został skutkiem. Paraguanie wielkie zabrali łupy, jako też wszystkie statki do użytku zdatne, a wojska ich posuwając się wzdłuż rzeki Parana zajęły prawie bez oporu niektóre główniejsze miasta nad tą rzeką położone. Według wszelkiego prawdopodobieństwa trjumf ten będzie krótkotrwały. Na postępek ten gwałcący wszelkie prawo międzynarodowe, cała konfederacja argentyńska zawrzała słusznym gniewem. Brazylja, banda Oriental i Uruguay zawarły przymierze przeciwko wspólnemu wrogowi. Armja Lopeza według niektórych wynosić ma 60,000, według innych tylko 12,000 ludzi, flota zaś jego składała się z 20 statków parowych rzecznych, lecz jakiekolwiek by były jego siły, nieprzyjaciele jego przemocą swą zgniość go potrafią. Prawdopodobny koniec tej walki będzie wypędzenie tego despoty i połączenie się Paraguaju z konfederacją argentyńską. Konfederacja ta obiecuje być po Brazylji najpotężniejszem państwem Ameryki południowej. Ziemia żyzna przerzynaną jest spławnemi rzekami, handel jej szybko wzrasta, podczas gdy mądry zarząd p. Mitre prezydenta w Buenos-Ayres przyciąga corocznie do 10,000 emigrantów z Europy. Kapitały zagraniczne tamże napływają, a gdy obecna burza przejdzie spodziewać się należy, że konfederacja argentyńska wraz z Brazylją wpłyną na zaprowadzenie lepszych rządów także i w innych rzeczypospolitach Ameryki południowej.

* (Życie Juljusza Cezara). Jeden z korespondentów paryzkich do *Ind. Bel.* zapewnia, że cesarz Napoleon otrzymał już, jako honorarja autorskie za swe dzieło *Histoire de César*, sumę 40,000 franków. Ogólna suma honorarjów, które jego cesarska mość otrzymałby, gdyby nie był podarował z góry swych honorarjów kilku osobom, wynosiłaby 642,000 franków, która to suma jest zapewniona traktatami. Powiadają że cesarz, dowiedziawszy się o tak znacznej sumie, o jakiej nigdy nie marzył, rzekł z uśmiechem: „Widzę że we Francji można stanowczo żyć z pióra."

* (Ślub Rothschildów). Na ślubie barona Ferdynanda Rothschilda, drugiego syna barona Anzelma Rothschilda z Wiednia, z panną Eweliną Rothschild córką barona Lionela Rothschild, który odbył się w Londynie, znajdowało się dwudziestu sześciu członków tej potężnej rodziny finansowej, noszących same nazwiska Rothschildów.

Kalendarz.

W piątek, 23 czerwca.— św. Agripiny pan. męcz. — Słońce wsch. o godz. 3 min. 40; zach. o godz. 8 min. 23.

W sobotę, 22 czerwca.—Narodzenie św. Jana Chrzciciela.— Słońce wsch. o godz. 3 min. 41; zach. o godz. 8 min. 23.

Widowiska.

We Czwartek, 10 (22) czerwca.

TEATR WIELKI. — **Modniarki.** — (Panna Couqui przedstawi rolę główną.— Zacznie się o godz. 8-ej).

DOLINA SZWAJCARSKA. — Koncert B. Bilsego.— (Zacznie się o godzinie 6-ej).

W Piątek, 11 (23) czerwca.

TEATR WIELKI. — **Halka.** — (Zacznie się o godz. 8-ej).

DOLINA SZWAJCARSKA.— Koncert B. Bilsego:— I. Uwertura z op. Obóz grenadjerów p. Dopplera; Najaden-Quadrille p. Gungla; Chór i marsz z op. Tannhaüser p. Wagnera; Powitanie lasu p. Abfa (kwartet na 4 waltornie); Introdukcja z op. Robert Djabeł p. Meyerbeera. II. Uwertura z op. Wolny strzelec p. Webera; Wędrowiec, pieśń p. Schuberta (solo na puzon); Do Adelajdy pieśń p. Krebsa (solo na trąbkę); Colonnen-walce p. Straussa; Oberona róg czarodziejski, fantazja p. Wiprechta. III. Uwertura z op. Wesołe kumoszki z Windsoru p. Nikolaiego; Largo z sonory N. 3 (op. 10) p. Beethovena; Marsz uroczysty p. Bilsego; Wieńce melodij, potpourri p. Conradiego.—(Zacznie się o godz. 6-ej).

W dniu 9 (21) czerwca b. m. było osób: W tearze Wielkim 500.—W Szwajcarskiej Dolinie 1,100.— Na wyścigach konnych 3,000.

Spostrzeżenia Meteorologiczne.

d. 9 (21) Czerwca.	o god. 6 z rana.	o god. 4 po po
Barometr w milimetrach	751°57	754'75
Termometr 100-stop	+ 12°2	+ 18'2
Stan nieba	pog.	na p. pog.

Największe ciepło + 14°8 R. Najmniejsze ciepło + 10°8 R.
Z rana 10 (22) czerwca + 8'8 R. ciepła.

Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 4.

CENY TARGOWE.

Rodzaj produktów	d. 9 (21) Czerwca. Czetwert od		do		Korzec od		do	
	ruble srebrne i kopiejki							
Pszenica	9	22	9	35	5	$62\frac{1}{2}$	5	70
Żyto	5	49	5	82	3	35	3	55
Jęczmień	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies	3	28	3	53	2	—	2	15
Groch polny	—	—	—	—	—	—	—	—
Kartofle	1	48	1	64	—	90	1	—

Pud siana od kop. 30 do kop. 37.
Pud słomy od kop. 15 do kop. 18.
Okowity wiadro od rs. 2 k. 71 do rs. 2 k. $75\frac{3}{4}$
„ garniec od kop. $88\frac{1}{2}$ do kop. 90.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 10 (22) Czerwca 1865 r

	Żądano Rs.	Kop	Płacono Rs.	Kop
Monety.				
Pół-Imperjały Rosyjskie	—	—	—	—
Dukaty Holenderskie nowe ważne	—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie	—	—	—	—
Pruski Kurant	—	—	—	—
Papiery.				
Obligi Skarbu za 100 Rs. (oprócz kupo.)	87	$58\frac{3}{4}$	—	—
Listy Zastawne białe III Okresu (oprócz kuponu) za 15 Rs.	—	—	—	—
ditto Serja II	13	98	13	95
Obligacje Cząst. na 500 Zł. (opr. kupo.)	—	—	—	—
Cert. Banku na Oblig. Cząstkowe lit. A. na 300 Zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 Zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ procentowe	—	—	—	—
Dowody Komis. Centr. Likwi. za 100 Zł.	—	—	—	—
Rosyjska pożyczka z r. 1854 opr. kupon.	—	—	—	—
„ „ z r. 1855	—	—	—	—
Rosyj. pożyczka prem. z 1865 (op. kup.)	106	25	105	75
Metaliki Lutowe	100	—	—	—
„ Sierpniowe	—	—	—	—
Bilety Banku Państwa Rosyjskiego	92	25	91	67
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem po Rs. 750	—	—	—	—
Akcje Współki Żegl. Parow. po rs. 100.	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rosyjskiego dróg żelaznych	123	25	—	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Bydgoskiej, po Rsr. 100 i 500	78	33	—	—
Akcje Drogi Żel. War.-Wied. za sztukę.	79	—	78	50
Obligacje Kolei Żelaznej Warszawsko-Petersburgskiej za rs.100	—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols. (oprócz kuponu)	100	75	100	—

Wexle.

			Żądano Rs.	Kop	Płacono Rs.	Kop
Amsterdam	250 Zł. hol.	2 m.	—	—	—	—
Berlin	100 Talar.	2 m.	110	70	110	55
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	„ „	2 m.	—	—	—	—
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 B. Mk.	2 m.	169	5	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 m.	7	$56\frac{1}{2}$	7	55
Moskwa	100 Rs.	1 m.	—	—	—	—
Petersburg	„ „	1 m.	—	—	—	—
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 m.	90	45	90	15
„	„ „	1 m.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł.W.A.	2 m.	103	20	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 m.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od Obligów Skarbow. Rs. — k. $91\frac{1}{8}$
„ „ „ od Listów Zastawnych kop. 30
Od rosyjskiej pożyczki z roku 1854 kop.

KURSA TELEGRAFICZNE.
z Berlina d. 9 (21) Czerwca 1865 roku.

	żądają	płacą
z Berlina.		
5ta Pożyczka Rosyjska		$74\frac{5}{8}$
6ta „ „		$90\frac{1}{4}$
Obligacje Skarbowe 4%		$73\frac{3}{4}$
Listy Zastawne 4%		$74\frac{1}{8}$
Bilety Banku Rosyjskiego		$80\frac{7}{8}$
Weksle na Warszawę		$80\frac{3}{4}$
„ Petersburg 3 tygodniowy		$89\frac{3}{4}$
„ „ 3 miesięczny		$88\frac{3}{4}$
„ Londyn 3 „		—
„ Paryż 2 „		—
„ Hamburg 2 „		—
„ Wiedeń 2 „		$94\frac{1}{4}$
Koleje Rosyjskie		$80\frac{1}{8}$
Nowa Pożyczka Premiowa		$87\frac{3}{4}$
Żyto na targu		44
„ dostawę późniejszą		$45\frac{7}{8}$
z Wiednia.		
Weksle na Londyn		109 30
„ Hamburg		81 —
„ Paryż		43 30
Pożyczka Narodowa		74 90
5% Metaliki		69 70
Akcje Banku Kredytowego		178 70
z Paryża.		
Renta 3%		66 30
Akcje Kredytu Ruchomego		725
z Londynu.		
% Papiery (Consols)		$90\frac{1}{4}$
3Targ zbożowy		